

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK

NUMER 01 (42) / 2022

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164



zawsze pewnie / zawsze konkretnie

www.opowiecie.info

Mieszkańcy Brynicy kolędownali wspólnie



Fot. Justyna Okos

Mieszkańcy Brynicy spotkali się w centrum wsi, aby wspólnie kolędownać. Nie przeszkadzało im zimno ani proszący śnieg. >7

Jak dokarmiać ptaki zimą



Fot. Pixabay

Jak pomóc ptakom przetrwać trudny zimowy czas i czy w ogóle należy to robić? Najważniejszą zasadą jest: nie szkodzić. >22

W Dobrzeniu Wielkim wystartowali dla Pauliny Szargut



Fot. Tomasz Chabior

W niedzielne przedpołudnie zadebiutowałem bowiem „Bieg po choinkę”, czyli nowa, zimowa odsłona imprezy. >30

GROZI NAM POWRÓT STARYCH CHORÓB ZAKAŹNYCH

Liczba zaszczepionych dzieci i młodzieży spada, a groźba powrotu starych chorób zakaźnych jest realna, co pokazuje przykład wysoce zaraźliwej odry. > 20

Fot. Flickr

Piszemy o Was i dla Was

Codziennie świeża porcja informacji w naszym portalu Opowiecie.info. Znajdziecie tam wiadomości z całego regionu.

MASZ SPRAWĘ?

Napisz lub zadzwoń:

✉ info@opowiecie.info

☎ 77 400 79 32

Zespół magazynu i portalu

www.opowiecie.info



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
WŁAŚCICIEL

UPARTY PREZYDENT MIASTA JEDZIE JAK WALEC

Tyle się w Polsce dzieje złego, że nie wiadomo, od czego rozpocząć. Ale zaczynam od noworocznego spaceru po stolicy województwa, bo przy tym wszystkim to, co najbliżej domu, zaczyna umykać. Przechadzkę rozpoczynam od dworca PKS przy ulicy 1 Maja w Opolu, tzn. miejsca, gdzie się kiedyś znajdował.

Pewnie, że nie był ładny, absolutny starość z czasów PRL, więc już straszyl. Jednak to chyba chichot historii, bo powstający teraz betonowy monument duchem nawiązuje do czasów słusznego minionych, tych wczesnych. Jest jak pomnik socrealizmu, bo podobnie „zagłusza” stylowe przedwojenne kamienice ciągnące się wzdłuż ulicy 1 Maja. Ten niby nowoczesny betoniak sprawia, że ta część Opola zatracza swój charakter. Idąc dalej, nagle przed galerią handlową wyrasta socrealistyczny plac apelowy. Można się zastanawiać, komu przyszło do głowy, żeby taki szmat miejsca zabetonować. Dlaczego miejski znawca architektury i urbanistyki przystaje na takie rozwiązania?

Znany jest wójt obecnego prezydenta, jak coś sobie umyśli, to nie ma siły. Pokazał to, kiedy dobrzeniacy walczyli o swoje sołectwa, wtedy żadne tłumy protestujących go nie zatrzymały. Tym bardziej głosy eksperckie i zaklania na świętą demokrację nie miały znaczenia. Widać było, że prezydent pójdzie po pomoc do samego diabła, żeby postawić na swoim.

Spacerując po placu Kopernika, lepiej nie wchodzić w ulicę Oleską, żeby na jej końcu się nie zdenerwować. Wystarczą głosy naszych czytelników, że tzw. centrum przesiadkowe to ni pies, ni wydra. To labirynt i nie ma w nim nic praktycznego. Zamierzenie, że to ma być miejsce, do którego będą dojeżdżać ludzie spoza Opola, by dalszą drogę w nowoczesnym mieście

kontynuować na rowerze, nie wytrzyma próby czasu i logiki. Rowerów miejskich już bowiem brak, bo budżet za chudy, żeby to sfinansować. Za chudy nie jest za to na wielokroć droższy stadion o rozmachu ekstraklasy, której u nas nie ma i szybko nie będzie. Może nigdy. Idea trochę jak z trzeciego świata, gdzie budowano autostrady, po których nie miał kto ani czym jechać. Na pewno nie jest to postęp, gonienie Zachodu, bo tam akurat są już inne ważne tematy.

Opinie sceptyków i fachowców, ekspertów od urbanistyki i rozwoju współczesnych miast, są jak głos na puszczy. Prezydent jedzie jak walec, bo ma w radzie miasta większość, na którą może liczyć. Można powiedzieć, że to taka demokracja albo że taki mamy w Polsce klimat. Bo, jak często słychać było z ust posła Patryka Jakiego, władza w Polsce podejmuje takie, a nie inne decyzje, gdyż otrzymała mandat w demokratycznych wyborach. Eksperckie głosy mówią, że tak poczynająca sobie władza niszczy demokrację. Ale eksperckich głosów nikt nie słucha.

Wracając do Opola, to niby się coś dzieje. Podczas ostatniej sesji rady miasta w starym roku Michał Nowak, przewodniczący radnych klubu PiS, zauważył, że obecny prezydent Opola, pełniąc swoją funkcję, zasiada ponadto w radach nadzorczych trzech spółek poza Opolem. Więc kiedy ma czas dla miasta? Być może prezydent to tytan i sobie radzi. Na pewno radzi sobie w układaniu relacji politycznych, raz z Solidarną Polską, innym razem „przytula” się do Rafała Trzaskowskiego. Można powiedzieć, że to dobra cecha samorządowca, który robi wszystko dla swojego miasta. Ale ocenę tego pozostawmy mieszkańcom miasta. I historii.

Zachęcam do lektury Magazynu
Opowiecie.info

OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki

info@opowiecie.info; www.opowiecie.info

tel. 77 400 79 32

MARKETING:

marketing@opowiecie.info | reklama@opowiecie.info

KOREKTA: Redakcja Opowiecie.info i Olaf Pajęczkowski

WYDAWCA: Opowiecie.info Joanna Kołodziej,

46-081 Dobrzeń Wielki,

ul. Sokółów 3; NIP 7541544353; REGON 38114051730

BYŁ MOMENT, ŻE ŻEGNAŁEM SIĘ JUŻ Z ŻYCIEM



ROZMOWA

Z Marcinem Banaszkiwiczem, opolskim przedsiębiorcą, który w ciężkim stanie trafił do szpitala tymczasowego w CWK, rozmawia Jolanta Jasińska-Mrukot.

– Urządzenia monitorujące parametry życiowe co jakiś czas alarmują, że dzieje się coś nie tak. I już wiesz, że za chwilę mogą kogoś wywozić – opowiada 42-letni Marcin Banaszkiwicz, opolski przedsiębiorca, który w ciężkim stanie trafił do szpitala tymczasowego w CWK.

Podczas rozmowy co jakiś czas łapczywie wciąż powtarza.

– To głód tlenowy, lekarze mówią, że za jakiś czas minie – tłumaczy. – Covidowy to nie jest zwykły szpital, w nim śmierć jest wszechobecna, czujesz, że czai się w każdym miejscu. Co jakiś czas kogoś wywożą i nie wiesz, czy następny to nie będziesz ty...

W ciągu trzynastu dni na covidowym przestał liczyć, ile razy na jego oczach ktoś umierał.

Zaczął się od przeziębienia, potem bolało coraz bardziej w płucach. Ale tak było wiele razy i zwykle już po kilku dniach stawał na nogi. Tym razem zaczął odkrztuszać krwią, więc pobiegł na prywatną wizytę u pulmonologa.

Po zbadaniu saturacji okazało się, że ma sześćdziesiąt osiem, a wezwana przez lekarza karetka miała przyjechać najwcześniej za półtorej godziny.

– Widziałem, że lekarz się zaniepokoił, a saturacja była coraz słabsza – wspomina Banaszkiwicz. – Od dwudziestu lat nie byłem u żadnego lekarza, więc myślałem, że jakaś kropłówka i wracam do domu...

– Nie jestem z tych, co mówią, że COVID nie istnieje, ale nie przypuszczałem, że to we mnie trafi – szybko dodaje. – Nie mogłem już czekać na karetkę, czułem się coraz gorzej, wsiadłem w taksówkę i pojechałem na Katowicką do szpitala.

Dalej potoczyło się błyskawicznie – test, izolatka. I niezadowolony personelu, kiedy odpowiadał na pytanie, czy był szczepiony przeciwko COVID-19. Później jedni pomijali milczeniem, że się nie zaszczepił, u innych malowała

się wściekłość na twarzy, bo to już nie był pacjent z ubiegłorocznej fali, z nadzieją oczekujący powszechnych szczepień antycovidowych.

– Nie jestem antyszczepionkowcem, ale wiesz, jak to jest: odkładasz szczepienie na potem, a wirus cię uprzedza – przyznaje Marcin Banaszkiwicz. Jego płuca są w 40 procentach zniszczone przez wirusa. Ale nie poddaje się, chce wrócić do normalnego życia.

TAKA RZECZYWISTOŚĆ

W izolatce szpitala wojewódzkiego, podłączony do tlenu, spędził trzy godziny.

– Tlen zaczął się kończyć, a nikt do mnie nie przychodził, to napisałem na Facebooku, żeby mi ktoś pomógł – mówi. – Kolega zadzwonił do szpitala, to przeniesiono mnie na salę i podłączono do tlenu. Choć czułem się fatalnie, to nadal wierzyłem, że zaraz wracam do domu.

Wynik testu nie pozostawił żadnych wątpliwości.

O północy trafił na jedno ze 150 łóżek w tymczasowym szpitalu covidowym w CWK przy ulicy Wrocławskiej. Dla kogoś, kto od ponad dwudzie-

stu lat nie był u lekarza, znalezienie się w czerwonej strefie covidowego to było trochę jak *science fiction*. A to rzeczywistość...

W dużej hali Centrum Wystawienniczo-Kongresowego, podzielonej na szpitalne boksy, teraz trwa walka na śmierć i życie. Akustyka przestrzennej hali przeznaczona do czegoś innego niesie każdy dźwięk. Słychać jęki i krzyki chorych. Nigdy nie panuje tu cisza.

Non stop pracują urządzenia monitorujące funkcje życiowe chorych, jak to na oddziale intensywnej terapii, do tego respiratory. Kiedy parametry funkcji życiowych spadają, rozlega się alarm, a potem następuje poruszenie wśród personelu. W szczytowym momencie zachorowań w szpitalu leżało 137 pacjentów, w covidowym stale dyżuruje na zmiany 50 lekarzy i 160 pielęgniarek. Są też ratownicy medyczni, opiekunowie medyczni, fizjoterapeuci.

– Co chwilę urządzenia alarmowały, że coś się dzieje i funkcje życiowe spadły, a po chwili na łóżku obok umiera mój sąsiad – opowiada Mar-

(Dokończenie na str. 4)



W dużej hali Centrum Wystawienniczo-Kongresowego, podzielonej na szpitalne boksy, teraz trwa walka na śmierć i życie

Fot. Jolanta Jasińska-Mrukot



Zdjęcia: Marcin Banaszekiewicz/archiwum

cin Banaszekiewicz. – W trzy godziny później na czwartym łóżku ode mnie umierała następna osoba. W tym szpitalu czuje się śmierć w pobliżu. Widać ją na każdym kroku, bo to nie jest zwykły szpital, gdzie sale są trzyosobowe. W covidowym człowiek umiera, dezynfekują po nim łóżko i przychodzi następny. Jest jak na froncie... Widziałem tylu umierających ludzi, że trudno mi o tym mówić, to trauma, która mi teraz towarzyszy.

NIE KAŻDY MA SZCZĘŚCIE

– Niektórzy krzyczą z bólu – mówi. – A ja, mimo że byłem podłączony do tlenu, to oddychało mi się coraz gorzej. Normalnie człowiek nie zdaje sobie sprawy, że może toczyć

się walka o każdy oddech, o każdą kroplę tlenu.

Lekarze mówią, że jest to choroba gwałtownie postępująca i prowadząca do niewydolności wielonarządowej. Niedotlenienie też robi swoje.

– Przy tej pogarszającej się saturacji chcieli mnie podłączyć do respiratora, ale nie zgodziłem się, bo pacjent musi podpisać na to zgodę – mówi dalej. – Nasłuchiłem się różnych opowieści o respiratorach, więc obawiałem się i odmówiłem, tak jak mi doradzono.

Dusił się, chociaż włączano w niego tlen. Sytuacja już tylko się pogarszała. Przyjął, że to koniec, wola walki przestała cokolwiek znaczyć, płuca zaatakowane przez wirusa były w coraz gorszym stanie.

– Był moment, że żegnałem się już z życiem, nie widziałem dla siebie ratunku – przyznaje.

– To taka granica, kiedy człowiek widzi, że uratować go może jedynie wola Boża.

O lekarzach czekających na pacjenta nie ma mowy, bo na dyżurach nie ma ich zbyt wielu. Obecny jest personel średni.

– Zaczęli mi podawać jakieś lekarstwa, ale o tej chorobie ciągle za mało wiadomo, co może być skuteczne – dodaje po chwili.

Skulił się w embriion i czekał...

– Lekarz powiedział mi, że po ponad 70 godzinach lek powinien zacząć działać – mówi.

W jego przypadku zadziałał, poczuł głębszy oddech. I, intuicyjnie, że najgorsze ma za sobą. Parametry też zaczęły się poprawiać – saturacja wzrosła do poziomu 74.

– Ciągłe jednak była słaba, ale, co najważniejsze, to degradacja płuc się zatrzymała – kontynuuje.

A saturacja musi być na poziomie 95, żeby natleniona krew docierała wszędzie, do każdego zakątka organizmu.

– Wiem, że dostałem drugą szansę – mówi zamyślony. I wciąż łapczywie wciąga powietrze.

Jedenastego dnia odłączono mu tlen, a po trzynastym opuścił szpital covidowy.

– Nie było takiego dnia, że bym leciał na zerwanym filmie, jak to niektórzy mają – wspomina. – I chyba mimo wszystko miałem taki wewnętrzny spokój, i wiedziałem, że muszę przetrwać. Pewnie była panika, jak zacząłem się dusić, ale coś doprowadziło mnie do takiego stanu, że poczułem wewnętrzny spokój.

DŁUGI OGON COVIDOWY

Po wyjściu ze szpitala pokonanie schodów do swojego mieszkania na pierwszym piętrze było jak zdobycie Mount Everestu.

– Ciało jak nie moje, bo umysł czegoś chce, coś chce zrobić, a ciało zaciąga hamulec i brak reakcji – opowiada.

– Łzy cisnęły mi się do oczu, bo zwyczajne domowe czynności męczyły jak starca, po prostu nie dawałem rady.

Teraz jest już trochę lepiej, ale wejście na pierwsze piętro z zakupami to nadal wielki wysiłek.

– Lekarze mówią, że po dwunastu miesiącach sprawność powinna wrócić jak dawniej, ale skąd oni mogą wiedzieć, przecież to nowa choroba? – powątpiewa czasem. – Mam w sześćdziesięciu procentach sprawne płuca, rehabilituję je codziennie – mówi i najwyraźniej wraca mu optymizm. – Chcę wrócić do normalnego życia.

COVID stale jednak przypomina o sobie. Drugiego dnia Bożego Narodzenia doznał paraliżu nóg, wcześniej bolały go stawy.

– To był tak straszny ból, jakby na żywca ze stawów wrywano mi nogi – mówi. – Wylądowałem w szpitalu, ale nikt nie wie, dlaczego tak się działo. Jak wychodziłem z covidowego, to lekarz kazał się obserwować, bo mogą być powikłania.

Pojechał do Bolesławca z partnerką i całą rodziną, na wypadek, gdyby za kółkiem nie wytrzymał. Dolnośląski szpital covidowy w Bolesławcu stał się popularny za sprawą częstych wypowiedzi w mediach jego dyrektora, młodego rzutkiego menedżera. Dzięki niemu bolesławiecki szpital stał się jednym z nielicznych w Polsce, które kompleksowo zajmują się diagnostyką i leczeniem chorych na COVID-19. Przy tym popularność zdobył tamtejszy neurolog.

– On wyciąga z neurologicznych konsekwencji covidowych, tak mi mówiły osoby, które przez to przechodziły – tłumaczy Marcin Banaszekiewicz. – Po pierwszym wizycie zaufałem temu lekarzowi. Wierzę, że mi pomoże, tym bardziej go potrzebuję, że teraz do tego wszystkiego jeszcze doszły mi bardzo silne bóle głowy. COVID wyszedł ze mnie, ale zostawił bardzo długi ogon...

Najpiękniejsze arie świata rozbrzmiewały na scenie dobrzeńskiego domu kultury

KULTURA

W świątecznym klimacie operowo-operetkowo-musicalowym upłynął muzyczny wieczór w Gminnym Ośrodku Kultury w Dobrzeńcu Wielkim. 29 grudnia posłuchać można było znanych wątków operowych i operetkowych, zaczerpniętych z bogatego dorobku sławnych kompozytorów.

ANNA STAWIARSKA

Tego wieczora publiczność mogła wysłuchać arii z „Księżniczki Czarodasza” czy „Don Giovanniego”. Uzupełniły je wązki z musicalu „Skrzypek na dachu”, opery „Cyganeria”, a także „Halki” Stanisława Moniuszki.



Koncert był kulturalną uroczą dla muzycznych koneserów.

Fot. Anna Stawiarska

Blisko półtoragodzinny koncert był niebywałą uroczą dla melomanów. Swoim wokalnym kunsztem zachwycali sopranistka Monika Piechaczek, tenor Tomasz Tracz oraz bas Oskar Koziołek-Goetz.

Ten doskonały tercet uzupełniał pianista Mateusz Rożek.

Całe przedsięwzięcie odbyło się dzięki dofinansowaniu z Konsulatu Republiki Federalnej Niemiec w Opolu. Na koncercie zjawiała się nawet

konsul Birgit Fisel-Roesel, która przywitała zgromadzonych gości.

Z racji tego, że ta kulturalna uczta odbyła się w ostatnim tygodniu starego roku, życzenia noworoczne do wszystkich skierował dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Piotr Szafranski. Wzniósł też toast i jednocześnie zaprosił wszystkich do symbolicznej lampki szampana, która czekała na każdego w holu domu kultury.

W koncercie uczestniczyli lokalni melomani, będący jednocześnie stałymi bywalcami ośrodka, ale nie tylko. Przyjechały na niego też osoby spoza miejscowego środowiska, które – jak się okazało – w dobrzeńskiej instytucji zagościły po raz pierwszy.

Bogdan Lechowski nie jest już prezesem Prowodu

EKOLOGIA

Ustępujący prezes zarządził spółką od 2014 roku. Z piastowanego stanowiska zrezygnował 29 grudnia, a jako przyczynę podał sprawy osobiste. Swoją funkcję będzie pełnił do 31 marca.

Nie wiadomo jeszcze, kto zastąpi Bogdana Lechowskiego. Jasne jest jednak to, że dotychczasowe działania Prowodu, za którego sterami stał prezes, sprzyjały interesom członków lokalnej społeczności. O drugiego takiego fachowca może być teraz trudno.

Gruntowna modernizacja przestarzałej oczyszczalni ścieków w Dobrzeńcu Wielkim, modernizacja stacji uzdatnia-



71. Bogdan Lechowski był prezesem Prowodu od 2014 roku.

Fot. Tomasz Chabior

nia wody w Chróścicach (gm. Dobrzeń Wielki) i przyłączenie do wodociągu miejscowości Świąciny (gm. Murów) to tylko niektóre inwestycje, które sprawiły, że poprawił się komfort życia mieszkańców.

Należy też pamiętać o tym,

że w lutym 2021 roku Prowod kupił stację uzdatniania wody w Brzeziu. Dzięki temu zabezpieczył część gminy Dobrzeń Wielki i sołectw przyłączonych w 2017 roku do Opolu. Tereny te są teraz niezależne pod względem dostaw wody i odbioru ścieków.

„Celem było uporządkowanie sytuacji na terenie gminy Dobrzeń Wielki. Od momentu, kiedy Prowod stał się właścicielem stacji, będzie jedna taryfa dla wszystkich mieszkańców. Spółka będzie teraz zajmować się obsługą odbiorców i rozliczaniem usług za wodę i ścieki” – pisaliśmy w lutym.

Na koniec wspomnimy jeszcze o licznych akcjach zorganizowanych przez Prowod. Wśród nich znalazły

się między innymi spotkania edukacyjne dla dzieci i młodzieży, II Piknik Ekologiczny przygotowany wraz z redakcją Opowiecie.info oraz prowadzone w mediach kampanie informacyjne dotyczące wody, recyklingu i ochrony środowiska.

Firma na lokalnym rynku istnieje od prawie 28 lat, a pod nazwą Prowod funkcjonuje od 2015 roku. Spółka działa na terenie czterech samorządów: gmin Dobrzeń Wielki, Popielów i Murów oraz w części Opolu. Jej obecny kapitał zakładowy to ponad 68,3 mln złotych, a w kończącym się roku została laureatka prestiżowej Polskiej Nagrody Jakości przyznawanej przez Opolską Izbę Gospodarczą.

Nie tylko Pegaz – Galeria Sztuki Współczesnej przypomniła sylwetkę opolskiego rzeźbiarza Mariana Nowaka

KULTURA I SZTUKA

Na stulecie urodzin Mariana Nowaka – autora m.in. rzeźby pegaza – Galeria Sztuki Współczesnej stworzyła film dokumentalny o artyście. Nie tylko Pegaz przybliżył postać jednego z najciekawszych rzeźbiarzy związanych z Opolem.

ANNA PLEWA

Przygotowany przez Galerię Sztuki Współczesnej film pt. *Nie tylko Pegaz* starszym opolanom przypomni, a młodszym pomoże poznać sylwetkę Mariana Nowaka – artysty związanego z Opolem przez całe dorosłe życie.

Autorką koncepcji i scenariusza filmu jest Joanna Filipczyk, dyrektorka galerii. Za zdjęcia, montaż i dźwięk odpowiada Maciej Węgrzyn, kierownik działu programowego



Marian Nowak
Fot. Archiwum rodziny



Film pt. *Nie tylko Pegaz* starszym opolanom przypomni, a młodszym pomoże poznać sylwetkę Mariana Nowaka.

Fot. Maciej Węgrzyn

GSW, doświadczony twórca dokumentów filmowych.

– 21 sierpnia minęła setna rocznica urodzin Mariana Nowaka, niezwykle oryginalnego twórcy, o którym pamięć niestety chyba ginie – mówiła na premierowym pokazie filmu Joanna Filipczyk. – To naturalne, że pamięć z czasem się zaciera, ale jestem przekonana, że Marian Nowak to bardzo ważna postać dla pejzażu Opola i że trzeba o nim przypominać.

W FILMIE NIE TYLKO PEGAZ O OJCU OPOWIADAJĄ JEGO DWAJ SYNOWIE – PIOTR I PAWEŁ

– Długo zastanawiałam się, jak ten film ma wyglądać i co powinien opowiedzieć o Marianie Nowaku – mówi Joanna Filipczyk. – Po jakimś czasie naturalne wydało mi się, że

nikt lepiej nie opowie o artyście jak jego synowie.

Opowieść ilustrują liczne archiwalne zdjęcia i dokumenty. Ciekawostką jest odnaleziony 45-sekundowy fragment Polskiej Kroniki Filmowej z 1974 roku, pokazujący Mariana Nowaka przy pracy.

MARIAN NOWAK, SYN KOWAŁA I UCZEŃ PROF. XAWEREGO DUNIKOWSKIEGO, BYŁ TWÓRCĄ POPULARNEGO DO DZIS PEGAZA.

– A także wielu innych rzeźb i kutech lub spawanych artystycznych detali – mówi dyrektorka GSW. – Ślady jego twórczości wciąż spotykamy w przestrzeni Opola i regionu, choć często ich nie rozpoznajemy. To artysta, który zasługuje nie tylko na film, ale też

na skatalogowanie wszystkich swoich prac i to też może być dla nas praca na najbliższe miesiące czy lata.

Marian Nowak specjalizował się w rzeźbie w metalu, umiejętnie wykorzystując kutą i spawaną blachę

W Opolu wykonał m.in. rzeźbę pegaza, pomnik Marii Konopnickiej przed II LO, orła na Wieży Piastowskiej oraz figuralną dekorację przy bramie komendy straży pożarnej.

Spod jego ręki wyszło też bardzo wiele dekoracyjnych krat, napisów, szyldów czy la-tarni.

Był autorem wielu statuetek, m.in. pierwszych Karolinek, które wręczano jako nagrodę na festiwalu opolskim, i statuetek Pegaza dołączanych do nagrody miesięcznika „Opole”.



W filmie o ojcu opowiadają jego dwaj synowie – Piotr i Paweł.

Fot. Archiwum rodziny

Mieszkańcy Brynicy wspólnie kołędowali przy szopce bożonarodzeniowej



cą w pobliżu choinkę – mówi Marek Ciernia, sołtys Brynicy.

Podczas świątecznego kołędowania wystąpili: zespół Silesia, Jagoda Żelazko – mieszkanka Brynicy – oraz Joachim Sosna – mieszkaniec wsi Grabczok, który zagrał na harmonijce ustnej.

– Pamiętajmy, że głównymi wokalistami podczas kołędowania są jego uczestnicy. To pierwsze takie wydarzenie w naszej wsi, ale myślę że jesteśmy zwyczajcami – mieszkańcy wspólnie kołędują, wszyscy o nas mówią, piszą i o to właśnie chodzi – dodaje Marek Ciernia.

ŁUBNIANY

W święto Trzech Króli (6 stycznia) mieszkańcy Brynicy spotkali się w centrum wsi, aby wspólnie kołędować. O godzinie 14.00 przy szopce bożonarodzeniowej zebrało się kilkadziesiąt osób. Nie przeszkadzało im zimno ani prószący śnieg.

JUSTYNA OKOS

Mieszkańcy postanowili zbudować w centrum Brynicy szopkę bożonarodzeniową. Co ciekawe, obecne przy niej postacie Trzech Króli tuż po świętach rozpoczęły swoją wędrowną podróż po wsi i każdego dnia były przenoszone w inne jej miejsce.

Zorganizowano nawet konkurs, w którym mieszkańcy mieli za zadanie zrobić sobie zdjęcie z królem, a następnie przesłać je na stronę sołectwa. Oczywiście dla biorących udział w konkursie

przewidziano świąteczne nagrody.

– Wszystko zaczęło się od pomysłu, mieszkańcy chcieli zawiesić iluminacje świetlne na latarniach w centrum wsi. Później narodził się kolejny pomysł, aby dekoracje wzbogacić o szopkę bożonarodzeniową oraz rozświetlić rosną-



REKLAMA

2022

Niech Nowy Rok będzie pełen optymizmu, radości i szczęścia. Dużo zdrowia, życzliwych ludzi, dobrych emocji oraz spełnienia wszystkich Waszych marzeń.

Danuta Jazłowiecka
Senator Rzeczypospolitej Polskiej

Nie bądźmy obojętni na osoby zagrożone wychłodzeniem

SPOŁECZEŃSTWO

Zima to wyjątkowo trudny okres dla osób bezdomnych, bezradnych i samotnych. Każdego roku policja odnotowuje przypadki zgonów, których przyczyną jest wyziębienie organizmu.

ANNA PLEWA

Podczas kontroli opuszczonego budynku policjanci z Korfantowa zauważyli bezdomnego mężczyznę.

67-latek był wychłodzony i nie mógł poruszać się o własnych siłach. Na miejsce wezwano pogotowie ratunkowe, które po udzieleniu pomocy medycznej przetransportowało mężczyznę do placówki opiekuńczej – informuje asp. Magdalena Skrętkowicz, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Nysie.

JEDNAK ABY DOTRZEĆ DO WSZYSTKICH OSÓB WYMAGAJĄCYCH POMOCY, POTRZEBNA JEST REAKCJA KAŻDEGO CZŁOWIEKA

Dlatego funkcjonariusze podkreślają, jak ważne jest zaangażowanie i informowanie odpowiednich służb o osobach bezradnych, samotnych i bezdomnych potrzebujących pomocy. Wystarczy zadzwonić na numer alarmowy 112 i poinformować dyżurnego, by pomoc ruszyła.

– Nie bądźmy obojętni na trudną sytuację osób pozbawionych dachu nad głową. Pomóc może każdy – mówi mł. asp. Agnieszka Nierychła z Komendy Miejskiej Policji w Opolu. – Wystarczy zwrócić uwagę na osoby bezdomne przebywające na terenach ogrodów działkowych czy



Podczas kontroli opuszczonego budynku policjanci z Korfantowa zauważyli bezdomnego mężczyznę.

Fot. KPP Nysa



siedzące na ławkach i powiadomić o tym służby.

Jak dodaje Magdalena Skrętkowicz, o potrzebujących pomocy możemy również poinformować pracowników Ośrodka Pomocy Społecznej, straży miejską lub skorzystać z Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa. Dzięki tej aplikacji możemy zaznaczyć na mapie miejsce gdzie przebywają bezdomni, a policjanci na pewno sprawdzą to zgłoszenie.

OKRES ZIMOWY TO CZAS, KIEDY Z POWODU OBNIŻENIA TEMPERATURY POJAWIA SIĘ RYZYKO WYCHŁODZENIA ORGANIZMU

Najbardziej narażone na wyziębienie są osoby, które nie mają dachu nad głową. Tragiczny finał może mieć nawet kilka godzin spędzonych na niewielkim mrozie.

Problem ten dotyka także osoby starsze, samotne, które mają trudność z radzeniem sobie w codziennych czyn-

nościach i zadbanie o zapewnienie odpowiedniej temperatury w pomieszczeniach.

Jedną z częstszych przyczyn zamarznąć jest również alkohol, który daje złudne uczucie ciepła. W rzeczywistości jednak w stanie upojenia organizm wychładza się znacznie szybciej.

– Dlatego apelujemy również o reagowanie w sytuacji, jeśli zauważymy człowieka le-

żącego na chodniku czy śpiącego na ławce – dodaje rzeczniczka nyskiej policji. – Nie przechodźmy obojętnie obok kogoś, komu może grozić zamarznącie. Zwróćmy uwagę na sąsiadów, zwłaszcza tych samotnych i starszych, czy są przygotowani do zimy. Mogą oni otrzymać doraźną pomoc w placówkach pomocy społecznej.



– Nie bądźmy obojętni na sytuację osób pozbawionych dachu nad głową.

Fot. Pexels

Sukces spektaklu „Wielkie mi Coś” Opolskiego Teatru Lalki i Aktora

KULTURA ISZTUKA

„Wielkie mi Coś” – spektakl autorstwa i w reżyserii Marty Guśniowskiej – zdobył dwie nagrody 25. edycji warszawskiego Festiwalu KORCZAK DZISIAJ. Przedstawienie było wystawiane na deskach Opolskiego Teatru Lalki i Aktora.

ANNA PLEWA

KORCZAK DZISIAJ to międzynarodowy festiwal teatrów dla dzieci i młodzieży odbywający się w Warszawie. Jury 25. edycji festiwalu przyznało spektaklowi „Wielkie mi Coś” Nagrodę im. Stefani Wilczyńskiej: „Za subtelność, inteligencję i dowcip, w formie i treści, składają



Spektakl „Wielkie mi Coś” na 25. Festiwalu KORCZAK DZISIAJ zdobył Nagrodę im. Stefani Wilczyńskiej oraz Nagrodę Machulskich.

Fot. Grzegorz Gajos

jące się na poruszające przedstawienie o tym, co w życiu naprawdę ważne”.

Natomiast Jury Młodzieżowe 25. edycji Festiwalu KORCZAK DZISIAJ przyznało

spektaklowi Nagrodę Machulskich: „Za stworzenie pięknej opowieści, która wszystkich może czegoś nauczyć. Za niesamowitą grę światłem i magnetyzującą małą formę, otwierającą na teatr lalek”.

– Jest to dla nas ogromny sukces i wielkie wyróżnienie, zwłaszcza że znaleźliśmy się tam w zacnym gronie – cieszy się Magdalena Starczewska z opolskich „Lalek”.

25. FESTIWAL KORCZAK DZISIAJ ODBYWAŁ SIĘ POD HASŁEM „INWENCJA”

Festiwal co roku modyfikuje swoją formułę tak, by odpowiadać przemianom i potrzebom swoich odbiorców, którymi niezmiennie od 1994 roku są młodzi ludzie. Głównym celem jest budowanie z młodymi widzami partnerskiego dialogu na wielu poziomach. Organizatorzy traktują inwencję jako nadążanie za młodymi odbiorcami i jest ona dla nich nieodłącznym i koniecznym elementem pracy z dziećmi i młodzieżą.

Rekordowy rok w opolskim zoo

Miniony rok był pod wieloma względami jednym z najlepszych w historii opolskiego ogrodu zoologicznego. Po blisko ćwierćwieczu w zoo ponownie zamieszkały duże koty, realizowano kolejne inwestycje, a zwiedzający tłumnie przybywali do turystycznej perły regionu.

– Można powiedzieć, że minione 12 miesięcy to czas frekwencyjnych rekordów. Pierwszy padł 8 maja, gdy do Ogrodu Zoologicznego w Opolu weszło ponad 8900 osób. Jest to dzienny rekord wszech czasów. Świetne było też lato – mówi Miłosz Bogdanowicz, rzecznik opolskiego zoo. – W najgorętszych miesiącach, od czerwca do sierpnia, przybyło do nas ponad 200 tysięcy ludzi, co daje



Fot. Zoo Opole

średnią na poziomie 67 tysięcy osób każdego miesiąca. Z dumą przyznajemy, że to kolejny rekord.

Gdy ogród podsumował cały rok okazało się, że zawitało do niego 318 tysięcy ludzi. To o około 20 tysięcy więcej

niż w dotychczas najlepszym 2014 roku.

– Frekwencyjnie w regionie okazaliśmy się nie do pobicia. Bardzo dziękujemy wszystkim miłośnikom zwierząt i roślin, którzy tak chętnie do nas przybywali. Cieszymy się, że

jesteście z nami każdego dnia – dopowiada Bogdanowicz.

ROK 2021 TO RÓWNIEŻ CZAS NARODZIN ZWIERZĄT

– W naszym zoo na świat przyszły między innymi uchatki kalifornijskie, bongo górskie, lemury alaotrańskie, tamariny cesarskie czy toko czarnodzioby. Ponadto, po blisko ćwierćwieczu, na naszych wybiegach znów można oglądać lwy i tygrysa. Warto więc przychodzić tutaj regularnie, bo u nas przez cały rok coś się dzieje – podkreślają pracownicy ogrodu.

W okresie od grudnia do marca opolskie zoo jest czynne w godz. 9-15. Ogród można zwiedzać jeszcze godzinę po zamknięciu będąc już na jego terenie.

NIEŁATWO ODEJŚĆ



Fot. Pixabay

GOSPODARKA

Firmy pogrzebowe coraz częściej widzą, jak dużym problemem są dla rodziny koszty pogrzebu. Przejście z jednego do drugiego świata stało się bardzo kosztowne, czasem przekraczające możliwości finansowe bliskich.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Zasiłek wypłacany przez ZUS to 4 tysiące złotych, a to już za mało, żeby godnie wyprawić bliską osobę w ostatnią drogę.

– To jest naprawdę przykre, że człowiekowi pracującemu całe życie, odprowadzającemu składki, teraz nie wystarcza na pochówek – żali się Opowiecie.info 75-letni pan Jerzy z Opola, który od lat zapobiegliwie odkłada pieniądze na własny pogrzeb.

– Chodzi o to, żeby dzieci nie musiały robić składki na moją trumnę, a tak było u mojego brata – wyjaśnia pan Jerzy. – To było bardzo przykre i wcale nie chodziło o jakiś drogi pogrzeb ze skrzyptkiem czy w kolumbarium. Albo wy-

stawną stypą... To był zwykły pogrzeb.

Okazuje się, że jeszcze jedenaście lat temu zasiłek pogrzebowy wypłacano w wysokości 6 tysięcy złotych. Ale w 2010 roku, za rządów PO-PSL, minister finansów zaproponował obniżkę do 4 tys. zł, argumentując, że polski zasiłek pogrzebowy należy do najwyższych w Europie i nawet po obniżeniu będzie powyżej europejskiej średniej. Rzeczywiście wtedy tak było i sejm się zgodził na obniżkę. Tyle że przez ostatnie lata wiele się w życiu zmieniło, pensje wzrosły dwukrotnie, ale podobnie ceny.

Dlatego w 2020 roku partie opozycyjne domagały się od rządu PiS podniesienia zasiłku pogrzebowego do 7 tys. złotych, żeby znów dogonić średnią europejską. Jednak w maju 2021 roku premier Mateusz Morawiecki przekonywał, że nie trzeba waloryzować tego zasiłku, którego wartość nie zmieniała się od dekady. I go nie podniesiono.

– Kiedy obniżano zasiłek o dwa tysiące, to argumentowano, że to my windujemy ceny, że niby zasiłek pogrzebowy przewyższał realny koszt pogrzebu – mówi Opowiecie.info właściciel jednej z opol-

skich firm pogrzebowych, prosząc o anonimowość.

Przedstawiciele opolskich firm z branży funeralnej twierdzą, że przy obecnej drożyznie i ciągle rosnących cenach dojdzie do tego, iż pogrzeb wielu osób będzie odbywał się na koszt państwa. Szczególnie teraz, kiedy żniwo zbiera COVID-19, więc pogrzebów jest o około 25 procent więcej. Bywa, że niemal w tym samym czasie umierają dwie osoby z rodziny, zwykle mąż i żona. To dramat dla rodziny, niestety coraz częściej także finansowy.

Podwójne miejsce na cmentarzu w Opolu to już koszt prawie 2 tysięcy złotych. W kolumbarium jedno miejsce to 3 tys. złotych. Jednak w tym drugim przypadku najpierw trzeba poddać ciało kremacji, a to już koszt około 800 zł.

Każda doba w chłodni przechowującej zwłoki też kosztuje, za dwie doby to 100 złotych. Ale często na pogrzeb trzeba czekać nawet kilka tygodni, bo w czasie pandemii firmy pogrzebowe nie nadążają z pochówkami.

– Teraz, w czasach covidowych, kiedy jedno umiera, drugie jeszcze dochodzi do siebie w szpitalu, więc z pogrzebem się czeka – mówi Opowiecie.info właściciel jednej z popularnych firm pogrzebowych. – Dlatego bliscy zmarłego częściej decydują

się na kremację zwłok, żeby nie generować kosztów związanych z przechowywaniem ciała w chłodni.

Cena trumny to też wyzwanie, bo drewno sosnowe, dębowe, a także rzadko wykorzystywane drewno olchowe od lat drożeje. Obecnie najtańsza sosnowa trumna to wydatek około 900 złotych, ale już trwalsza trumna dębowa będzie kosztowała około 4 tysięcy złotych.

Przygotowanie ciała do pogrzebu (ubranie, czesanie i np. makijaż) to około 330 zł, choć w przypadku zmarłych na COVID to odpada.

Msza pogrzebowa będzie kosztowała około 900 złotych. Natomiast organizacja pochówku, w tym karawan, z przenoszeniem trumny i opuszczeniem jej do dołu, i zasypaniem grobu, wynosi razem około 2 tys. złotych.

Nie trzeba matematyka z wykształcenia, żeby szybko policzyć, iż żadną miarą 4 tys. zł na to nie wystarczą, bo koszt skromnego pogrzebu jest o ponad dwa tysiące wyższy. A przecież to nie koniec.

Pojedynczy nagrobek z granitu to koszt około 5 tys. złotych. To już późniejsza sprawa, więc często rodzina szarpnie się i kupuje go na kredyt po to, żeby grób bliskiej osoby nie wyróżniał się „biedą” spośród innych. Tyle że to już, można powiedzieć, fanaberia i zbytek żyjących.



Fot. Flickr

Skarby nie widziane od prawie stu lat

POKÓJ

60 drewnianych skrzyń zapakowanych w Pokoju, nie otwieranych od dziesięcioleci! Sztuce wrocławskie, porcelana słynnych firm, setki szkieł, obrazy, między innymi Josepha Karla Stieler, Johanna Heinricha Tischbeina i Ary Scheffera – wszystko to pojawi się na specjalnej aukcji Domu Aukcyjnego Neumeister w Monachium już 30 marca 2022.

LESZEK MYCZKA

Skarb Wirtembergów trafił do Monachium jesienią 2021 roku. W magazynie przy Barer Straße dokonano jego starannej inwentaryzacji. Na drewnianych skrzyńkach widniał jeszcze adres przeznaczenia i inicjały właściciela: H.F.v.W, ks. Ferdynand von Württemberg.

– Rozpakowywanie było naprawdę ekscytujące. Tego nie doświadcza się na co dzień, mimo wieloletniego doświadczenia w domu aukcyjnym – opisuje historyk sztuki z Neumeister, dr. Bettina Schwick.

Około 600 dzieł sztuki i wyposażenia z posiadłości księcia Ferdynanda Eugena, pałacu szlacheckiego w Carlsruhe (dziś: Pokój) zostanie zlicytowanych. Pałac został zniszczony w 1945 roku, ale jego wyposażenie ruchome już kilka lat wcześniej w 60 drewnianych skrzyńkach dla bezpieczeństwa wysłano do Wirtembergii.

Wszystko zostało starannie zawinięte w poźółkle gazety z 1912 roku. Każde pudełko zawierało niespodzianki, na przykład srebrne pudełko z delikatnym napisem, który jest niemal programowy dla skarbu z Carlsruhe i aukcji Neumeister: „Odnalezione na nowo”. Co fascynujące: w swej



obfитоści i różnorodności przedmioty odzwierciedlają życie szlacheckiego domostwa w XVIII i XIX wieku. Jedną z atrakcji jest wrocławska srebrna zastawa stołowa z kartuszem herbowym i monogramem z XVIII w. Wspaniałe empirowe terryny z wieczkami, cztery półmiski i 84 talerze które na pewno doprowadza do ekscytujących wojen licytacyjnych. Coś dla siebie znajdą również miłośnicy szlachetnej porcelany, bo bogato zdobione serwisy obiadowe prezentują wszyscy najwięksi niemieccy producenci (m.in. Nymphenburg, Miśnia, Fürstenberg, KPM czy Gotha). Szczególnym eksponatem kolekcjonerskim są kubki z pierwszej połowy XIX wieku z widokiem na Carlsruhe.

Karafka, setki kieliszków, obrusy z monogramem, cylindry, laski, parasole, biała broń i medale. Także liczne grafiki, pastele i obrazy, z których część jest jeszcze nieznana badaczom, w tym prace Johanna Heinricha Tischbeina Starszego. (1722-1789), Josepha Stieler (1781-1858) i Ary Scheffera (1795-1858).

Skarb z Carlsruhe opowiada o utraconej części polsko-niemieckiej historii, przywraca do życia stracony czas i zaprasza do nieograniczonego dialogu – w duchu księcia Ferdynanda Eugena von Württemberg, dla którego porozumienie polsko-niemieckie było sprawą serca. Pod tym względem „Ukryte Skarby” na aukcji specjalnej

Neumeister, mają również wyjątkowe, ponadczasowe znaczenie, wykraczające poza ich rzeczywistą wartość historyczno-artystyczną.

– Cieszymy się, że znacząca spuścizna Domu Wirtembergii została powierzona naszej opiece – przyznaje Katrin Stoll, zarządzająca Neumeister. – Jest tutaj w dobrych rękach. Mamy uznane doświadczenie w licytacji ważnych posiadłości i kolekcji z domów arystokratycznych. Najnowszym tego przykładem była aukcja ART IN EXILE z przedmiotami z dawnego zamku Wittelsbach w Sárvár na Węgrzech, które zostały z powodzeniem wystawione na aukcję w marcu 2021 roku, ciesząc się dużym zainteresowaniem opinii publicznej – mówi Katrin Stoll.

Dom aukcyjny sztuki Neumeister w Monachium istnieje od 1958 roku. To firma rodzinna w drugim pokoleniu, zarządzana przez Katrin Stoll. Neumesiter organizuje około ośmiu rocznie aukcji o zasięgu międzynarodowym. Trafiają tu eksponaty sztuki starożytnej, nowoczesnej, współczesnej, europejskiej sztuki dekoracyjnej, biżuteria i zegarki.



MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY POKÓJ

STOBRAWSKA WSTĘGA – OSTOJA BIORÓŻNORODNOŚCI – EDUKACJA, ROZPOZNANIE I OCHRONA

GMINA POKÓJ W PARTNERSTWIE Z GMINĄ POPIELÓW, GMINĄ MURÓW ORAZ GMINĄ ŁUBNIANY W RAMACH OSI PRIORYTETOWEJ V – OCHRONA ŚRODOWISKA, DZIEDZICTWA KULTUROWEGO I NATURALNEGO DZIAŁANIE 05.01.00 OCHRONA RÓŻNORODNOŚCI BIOLOGICZNEJ REGIONALNEGO PROGRAMU OPERACYJNEGO WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO NA LATA 2014 – 2020 REALIZUJE PROJEKT PN. „STOBRAWSKA WSTĘGA – OSTOJA BIORÓŻNORODNOŚCI – EDUKACJA, ROZPOZNANIE I OCHRONA”

Wartość projektu:
3 279 060,90 zł

Wartość dofinansowania:
2 787 201,76 zł

Gmina Pokój jest w trakcie realizacji projektu pn. "Stobrawska wstęga – ostoja bioróżnorodności – edukacja, rozpoznanie i ochrona", dofinansowanego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2014-2020.

Realizacja projektu ma na celu wzmocnienie mechanizmów ochrony różnorodności biologicznej na terenie Stobrawskiego Parku Krajobrazowego i jego otuliny poprzez rozpoznanie zasobów i zagrożeń wybranych siedlisk i gatunków (inventaryzacja przyrodnicza), czynną ochronę gatunków zagrożonych wyginięciem (odtwarzanie cennych, zdegradowanych łąk wilgotnych nawiązujących do torfowisk niskich), podniesienie standardu bazy technicznej i wyposażenia Stobrawskiego Parku Krajobrazowego (rozbudowa Ośrodka Edukacji Przyrodniczej w Ładzy i utworzenie zintegrowanej sieci tras edukacyjnych na bazie planowanych tras rowerowych w gm. Łubniany, Murów, Pokój i Popielów) oraz przystosowanie dwóch obiektów do prowadzenia zajęć i warsztatów w zakresie edukacji ekologicznej (Centrum Warsztatowe Wśród Pszczoł w Karłowicach – w obiekcie



Fot. Kinga Tokarz

zabytkowym, Hotel dla Owadów w Masowie), a także podniesienie świadomości i wiedzy społeczeństwa na temat ochrony przyrody, co ostatecznie ma doprowadzić do ochrony różnorodności biologicznej na terenie województwa opolskiego. Projekt jest realizowany w partnerstwie gmin Łubniany, Murów, Pokój oraz Popielów, która to gmina jest Liderem Projektu. Planowany termin zakończenia projektu – grudzień 2022 r.

W ramach projektu w Gminie Pokój zostanie wykonana Rozbudowa Ośrodka Edukacji Przyrodniczej w Ładzy w Stobrawskim Parku Krajobrazowym, wraz z wyposażeniem obiektu,



którego przeznaczeniem będzie możliwość całoroczno prowadzenia zajęć. Przy obiekcie utworzony również zostanie Edukacyjny Ogród Doświadczeń. W ramach projektu wyznaczone i ozna-

cowane w terenie zostaną również najciekawsze pod względem możliwości prowadzenia edukacji przyrodniczej trasy rowerowe na terenie gmin biorących udział w projekcie.

GMINA POKÓJ W RAMACH POROZUMIENIA ZAWARTEGO Z WOJEWÓDZKIM FUNDUSZEM OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W OPOLU PROWADZI PUNKT KONSULTACYJNO-INFORMACYJNY PROGRAMU „CZYSSTE POWIETRZE”



PUNKT KONSULTACYJNY

Urząd Gminy
(pok. nr 40 oraz 30),
czynny
od poniedziałku
do piątku
w godz. 7:30-15:30.

Zachęcamy mieszkań-
ców Gminy Pokój do
składania wniosków
w Programie "Czyste
Powietrze". Wyzna-
czeni pracownicy UG
udzielają konsultacji
oraz pomocy w wypeł-
nianiu wniosków o do-
finansowanie, wnio-
sków o płatność oraz
doradztwa w skomple-
towaniu potrzebnych
załączników do rozli-
czenia dotacji.

Na stronie internetowej
www.gminapokoj.pl
w zakładce
**Program Czyste
Powietrze**
znajdują się
podstawowe oraz
aktualne informacje
nt. Programu.

PROGRAM "CZYSSTE POWIETRZE" ZMIANY W 2022 ROKU

**BĄDŹ NA BIEŻĄCO, ŚLEDŹ
STRONĘ INTERNETOWĄ:
WWW.CZYSSTEPOWIETRZE.GOV.PL**

Stronę WFOŚiGW w Opolu
www.wfosigw.opole.pl
oraz Gminy Pokój
www.gminapokoj.pl

**Pamiętaj!
Oddychasz
tym, czym
palisz!**

Wymień stary piec i przeprowadź termomodernizację swojego domu
w ramach dofinansowania z programu „Czyste Powietrze”.



Ministerstwo
Klimatu i Środowiska



Narodowy Fundusz
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej



Kampanię sfinansowano ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej

98 milionów złotych na inwestycje – to tegoroczne plany Zarządu Dróg Wojewódzkich w Opolu



OPOLSKIE

– 2022 to będzie rok przejściowy – mówił członek zarządu województwa Szymon Ogłaza na pierwszej w tym roku konferencji prasowej.

LESZEK MYCZKA

Będziemy realizować zarówno zadania za pieniądze europejskie, pochodzące z kończącej się perspektywy, jak i zaczniemy – trochę na kredyt z budżetu województwa – robić zadania, które powinny być finansowane z przyszłej perspektywy unijnej, która jednak nie jest jeszcze sformalizowana. Nie ma jeszcze umowy partnerstwa, siłą rzeczy nie ma jeszcze zatwierdzonego programu regionalnego. Ale my zawsze jesteśmy przygotowani do tego, żeby realizować jak najwięcej inwestycji na naszych drogach, żeby się one zmieniały, żeby podróżowało się

po nich lepiej i bezpiecznie – zapewniał Ogłaza.

Wśród zaplanowanych 25 inwestycji są m.in. te, które rozpoczęły się jeszcze w ubiegłym roku. To w sumie cztery zadania – przebudowa DW 416 w Kietrzu, DW 461 w Brynicy, DW 487 w Roszkowicach oraz DW 462 Stobrawa – Kopanie – Łosiów – Pogorzela – Krzyżowice (ta ostatnia przebudowa to zadanie w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg). Plan przewiduje, że prace na drogach w Brynicy i Roszkowicach zostaną zakończone w tym roku. – Zakończenie kompleksowej przebudowy drogi w Kietrzu zaplanowane jest na 2023 rok – mówił Bartłomiej Horaczuk, dyrektor Zarządu Dróg Wojewódzkich w Opolu. – A jeśli chodzi o tę ostatnią inwestycję, to projekt jest już na ukończeniu i mamy nadzieję wejść na plac budowy jeszcze w tym roku – dodawał.

Przygotowane do ogłoszenia przetargów są także inwestycje, które będą finansowane

z budżetu województwa, ale władze regionu liczą także na wsparcie samorządów lokalnych. – Mamy listę zadań, jesteśmy gotowi do przetargów, w chwili ich rozstrzygnięcia będziemy ustalać z gminami montaż finansowy – wyjaśniał dyrektor Horaczuk. – To kilka inwestycji: dokończenie budowy chodników przy DW 417 w Raclawicach Śląskich i DW 462 w Pogorzeli, przebudowy DW 458 w Ptakowicach, wymiana nawierzchni i budowa ścieżki rowerowej na DW 409 w Gogolinie oraz DW 457 z Chróścic do Siołkowic Starych.

W ramach kończącego się Regionalnego Programu Operacyjnego będą realizowane cztery inwestycje: rozbudowa DW 409 z Roźniątowa do Strzelec Opolskich za 5,7 mln zł (1,2 km), rozbudowa dwóch kilometrów DW 416 ze Ściborowic do Kórnicy za 5,2 mln zł oraz przebudowa dwóch kilometrów DW 408 w Ortowicach za 9,2 mln zł i właśnie rozpoczynająca się, a niezwy-

kle wyczekiwana, przebudowa DW 414 o długości 2,4 kilometra na odcinku Przysiecz – Prószków na kwotę 17 mln zł. Dzisiaj podpisano umowę z wykonawcą, firmą Drog-Bud.

To inwestycja dwuletnia. Zakończenie przewidziano na maj 2023 roku. Prószkowskie rondo przestanie być wreszcie tematem dowcipów kierowców – od niego bowiem w stronę Przysieczy prowadzone będą prace. Zakres robót przewiduje całkowitą przebudowę tego nietypowego, bo z pięcioma wylotami, ronda. Droga zostanie zbudowana praktycznie od nowa na odcinku prawie 2 i pół kilometra – z półtorakilometrową ścieżką pieszo-rowerową. Przebudowane zostaną 3 obiekty mostowe i tyleż skrzyżowań z drogami gminnymi.

– To teren zamieszkały, całkowicie zurbanizowany, z wyremontowaną drogą, która generuje duży ruch, dlatego na pewno będziemy ją wyłączać – czasami całkowicie – mówił



Zdjęcia: Leszek Myczka

Tomasz Kędzior, prezes Drog-Bud.

Także w tym roku mają się rozpocząć zadania, które będą finansowane z funduszy unijnych przyszłej perspektywy, a póki co prefinansowane z budżetu województwa. – Rozpoczynamy te inwestycje z perspektywy 2021–2027, bo już długo czekają, i widzimy, że wszystko wokół drożeje, także te inwestycje, więc przy-

gotowaliśmy kilka przetargów oszacowanych w sumie na 52,6 mln złotych – mówił Szymon Ogłaza. W tym toku zostaną więc ogłoszone przetargi na przebudowę 4 km DW 429 w Prószkowie, 1,9 km DW 454 w Krogulnej, 1,6 km DW 408 na odcinku Kędzierzyn-Koźle – Brzeźce oraz kilometrowego odcinka DW 423 w Zdieszowicach. Przygotowana jest także do

realizacji inwestycja na drodze 901 Zawadzkie – Kielcza, która już długo czeka na swoje szczęśliwe zakończenie.

– Co roku staramy się korzystać ze wszelkich źródeł finansowania, w tym z budżetu państwa – mówił Bartłomiej Horaczuk. – To są m.in. zadania mostowe dofinansowane z Ministerstwa Infrastruktury. W roku 2022 przewidujemy przebudowę mostów z korektą łuków w Dąbrówce Łubniańskiej i Łubnianach za 6 mln zł. Jeśli po tych robotach zostaną oszczędności, to mamy w rezerwie przygotowane dwa zadania – przepusty wraz z rozbudową w Gwoźdzcach za 3 mln zł oraz przepust w Jełowej za 300 tysięcy złotych – informował dyrektor ZDW.

Nierozwiązany pozostaje problem dofinansowania budowy trzech obwodnic: Nysy, Głogówka i Strzeleczek. – Spodziewaliśmy się 80-procentowego dofinansowania – przyznał Szymon Ogłaza. – Podobnie jak wszystkie woje-

wództwa, które aplikowały do tego projektu, a nie są rządzone przez PiS, dostaliśmy jedynie 50-procentowe. Dzisiaj wszystkie podziały rządowe są skierowane do swoich – ale nie rezygnujemy. Zwróciliśmy się do ministerstwa o zrewidowanie tych kwot.

Na podpisanie umowy czekają dwa kolejne zadania w ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg – to rozbudowa ponad 7 kilometrów drogi na odcinkach DW 424 Gwoździec – Odrowąż – Gogolin i DW 415 Gwoździec – Rogów oraz 8,5 kilometra DW 429 w Polskiej Nowej Wsi i DW 435 od Wawelna do drogi krajowej nr 46. Obydwie inwestycje mają w sumie kosztować 105 milionów złotych. – Czekamy na sygnały z Ministerstwa Infrastruktury i Ministerstwa Obrony Narodowej dotyczące podpisania tych umów, aby niezwłocznie przystąpić do ich realizacji, bo to ważne, wyczekiwane zadania – mówił Szymon Ogłaza.

REKLAMA

30 lat doświadczenia



W ofercie:

- roboty ziemne
- roboty rozbiórkowe
- usługi transportowe
- usługi sprzętowe
- sprzedaż materiałów sypkich

Skontaktuj się z nami

Zakład Usług Transportowo - Sprzętowych RUDATOM
ul. Zawadzka 10, 46-020 Kępa
tel. 77 / 456 86 77, 602 574 783
e-mail: biuro@rudatom.eu

O DWÓCH TAKICH, CO ZE ŚLĄSKIEM SĄ NA TY...

– Próbuje w jakiś sposób zapisać gwarę. Są na to różne patenty. Chcielibyśmy w sposób fonetyczny spróbować odzwierciedlić, jak ten domowy język brzmi. I to się nam częściowo udało – opowiadał mi kilka lat temu Krystian Czech, jeszcze jako dyrektor Łubniańskiego Ośrodka Kultury. Rzecz dotyczyła konkursu literackiego „Ze Śląskiem na ty”.

Gdy Czecha bezpardono-wo usunęto ze stanowiska, istniała obawa, że to koniec imprezy z ponad-czwierćwieczną tradycją. Tak się na szczęście nie stało.

– Dzisiaj to wymyśliłem – powiedział mi podczas finału XXVIII edycji konkursu Krystian Czech. – Jeżeli chcemy budować przyszłość, to musimy ją budować na fundamencie przeszłości. I ten konkurs nam to pokazuje, bo kiedy analizuję, jak on nam ewoluje, jak przybywa nam tematów, czasami osobistych, czasami trudnych, i wiem, że uczestnicy poruszają ważne kwestie, chcą nam coś po-



wiedzieć, to całe to przedsięwzięcie ma sens. Początkowo uczestnicy podejmowali bardzo proste tematy, legendy, podania. Dziś sięgają do ważnych wydarzeń rodzinnych i historycznych, które przelewają na papier. To lepsza forma przekazu niż mówienie. Mówienie wielu osobom przysparza problem. Tymczasem w domowym zaciszu, często

pod okiem nauczyciela, powstają bardzo ciekawe prace.

Czech przyznaje, że nie miał problemu z „wyjęciem” imprezy spod egidy Łubniańskiego Ośrodka Kultury. – To jest moja autorska impreza, którą wymyśliłem 28 lat temu. Przeniesienie jej do „Animatora” było szczęśliwym posunięciem. Uczestnicy pytali, dzwonili, czy się odbędzie. To pokazuje, że ona jest potrzebna. [więcej w materiale filmowym]

Stowarzyszenie na Rzecz Wspierania Inicjatyw Kulturalnych w Gminie Łubniany „Animator” jest organizacją pożytku publicznego. Jego działalność polega na organizowaniu i realizowaniu własnych przedsięwzięć, wspieraniu działalności kulturalnej.

– Od 2005 roku, od momentu założenia Stowarzyszenia, wspieraliśmy między innymi Regionalny Konkurs Literacki „Ze Śląskiem na ty” – mówi Piotr Cieślík, prezes Stowarzyszenia. – Znając Krystiana, wiedzieliśmy, że

mimo takiego potraktowania go przez władze gminy on się nie podda. Krystian był autorem i pomysłodawcą tego projektu. Nie mogliśmy sobie pozwolić, żeby to gdzieś zniknęło, bo ma ogromną tradycję i cieszy się wielkim powodzeniem. Widać to po pracach, które zostały zgłoszone. Krystian ma przyjaciół, ma nasze Stowarzyszenie i będziemy go kontynuować. To jest program autorski Czecha i gminie nic do tego.

Piotr Cieślík jest przedsiębiorcą. – Zaczęło się to wszystko w 1989 roku – opowiadał kilka lat temu w wywiadzie dla Opowiecie.info. – Jako młody inżynier po studiach zacząłem pracę w firmie państwowej (jak większość wówczas moich rówieśników). Było to Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego. Po paru latach pracy myślałem już o własnej działalności. Nadarzyła się okazja do zakupu spółki



Zdjęcia: Leszek Myczka



w likwidacji, co też uczyniłem. Zmieniłem jej nazwę na Przedsiębiorstwo Inżynierii Komunalnej Sp. z o.o. „EcoKom” i to był początek. Faktyczne jednak działania firmy przyszły trochę później, gdy miałem już konkretne zlecenia do wykonywania robót. Byłem wówczas tzw. dwuzawodowcem. Prowadziłem firmę prywatną i praco-

wałem jednocześnie w przedsiębiorstwie państwowym. Całkowicie przeszedłem na prywatną działalność w roku 2002, co robię do dzisiaj, poświęcając się swojej firmie „EcoKom”.

Dziś może się poszczycić licznymi nagrodami. Zdobył Opolską Markę jako Przedsiębiorca Roku. Biznes to na pewno absorbujące zajęcie.

Po co mu takie działania, jak choćby wspieranie konkursu „Ze Śląskiem na ty”?

– Ja jestem takim typem człowieka, że od najmłodszych lat odczuwam taką potrzebę – mówi. – Od najmłodszego uczestniczyłem we wszystkich pracach społecznych. Udzielałem się w harcerstwie czy w strukturach sportowych. Taka dusza...

Prowadzenie biznesu to jedna sprawa, ale dzięki temu też mogę wesprzeć finansowo niektóre przedsięwzięcia w innych dziedzinach, choćby kulturę, w której bez finansów niestety nic się nie da zrobić.

– Daje mi to satysfakcję. Żona się czasami pyta – przyznaje Cieślak – kiedy wreszcie skończysz. Nie żeby mi zabraniała – zastrzega. – Ale ja mówię, że jak znam siebie, to będę to robił, bo to lubię, bo to jest moją pasją. „Do końca świata i jeden dzień dłużej”, tak jak mówi Jurek Owsiak.

Wyniki tegorocznego konkursu „Ze Śląskiem na ty” można znaleźć na portalu **Opowiecie.info**.



REKLAMA

Niezawodny partner

PRZEDSIĘBIORSTWO INŻYNIERII KOMUNALNEJ



Rok założenia: 1989r. Sp. z o. o.

Nasze usługi kształtują się w zakresie robót inżynierskich budowy infrastruktury technicznej:



wodociągi i kanalizacja



oczyszczalnie ścieków



ujęcia wody



uzbrojenia terenu



ochrona środowiska



P.I.K. "ECOKOM" Sp. z o. o.
46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21



tel. 602 360 980 tel./fax 77 421 57 08



ecokom.opole.pl



ecokom-luboszyce@wp.pl

W Opolu odbył się festiwal Zrównoważony Rozwój na HumanDOC

WYDARZENIE

W grudniu w stolicy regionu odbyły się pokazy filmowe i dyskusje z naukowcami i filmowcami w ramach festiwalu Zrównoważony Rozwój na HumanDOC.

ANNA PLEWA

Połączenie dobrego kina z refleksją na tematy globalne sprawia, że festiwal Zrównoważony Rozwój na HumanDOC jest innowacyjnym wydarzeniem, które ma realny wpływ na naszą przyszłość. Bo wiedzieć więcej to podejmować lepsze wybory i skuteczniejsze działania – informowali organizatorzy wydarzenia.

Festiwalowe filmy były dostępne są na platformie vod.humandoc.pl, gdzie do 10 grudnia można je były oglądać bezpłatnie. Natomiast pokazy stacjonarne odbyły się w Collegium Civitas, klubokawiarni OPO i w Studenckim Centrum Kultury.

Na FB festiwalu online odbywały się rozmowy z twórcami filmów w tym z twórcami dokumentu „Nawet po śmierci” oraz z Mette Hoffman Meyer, producentką „Why plastic”, filmu, który pokazuje jak wielkie koncerny niszczą środowisko.

PO CO NAM ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ?

Lokalna edycja festiwalu skierowana jest głównie do młodzieży licealnej i studentów pierwszych roczników, a także wszystkich zainteresowanych kwestiami zrów-



Kadr z filmu „Kiedy topnieje śnieg”

Zdjęcia: Festiwal HumanDOC

noważonego rozwoju. Pokazy połączone są z promocją powstającego przedmiotu – Zrównoważony Rozwój i multimedialnego podręcznika.

Projekt realizowany jest przez Fundację HumanDOC razem z badaczami z Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. Dzięki tej współpracy powstanie nowy przedmiot, który ma przygotować przyszłych absolwentów do lepszego rozumienia kwestii związanych ze zrównoważonym rozwojem i zmianami klimatycznymi.

Zrównoważony Rozwój na HumanDOC promuje projekt „Wprowadzenie edukacji z zakresu zrównoważonego rozwoju na wybranych uniwersytetach w Polsce”, który korzysta z dofinansowania o wartości 188 060,40 euro

otrzymanego od Islandii, Liechtensteinu i Norwegii w ramach funduszy EOG na lata 2014 – 2021.

Projekt „Wprowadzenie edukacji z zakresu zrównowa-

żonego rozwoju na wybranych uniwersytetach w Polsce” jest współfinansowany w ramach polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.



Kadr z filmu „stopklatki8”

Robert Gusta: Firma mnie skrzywdziła, będę dochodził sprawiedliwości w sądzie



Fot. Tomasz Chabior

INTERWENCJA

O sprawie Roberta Gusty informujemy od miesiąca. To przewodniczący NSZZ „Solidarność” w zakładzie ASSA ABLOY Mercor Doors w Dobrzenu Wielkim, który został dyscyplinarnie zwolniony.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Póki co nie otrzymał odpowiedzi ze Szwecji, gdzie firma ma swoją główną siedzibę, a jako osoba dyscyplinarnie

zwolniona nie dostaje zasiłku dla bezrobotnych i ze znalezieniem pracy może mieć problem.

Robert Gusta to pracownik z 23-letnim stażem w firmie, pięć lat temu był m.in. inicjatorem stworzenia w firmie związku zawodowego NSZZ „Solidarność”. W pierwszych dniach grudnia wręczono mu dyscyplinarną. Podany powód zwolnienia, niezależnie od tego, czy słuszny, czy nie, jest mocno niewspółmierny do ponoszonej przez niego kary.

– Podany przez pracodawcę zarzut nie kwalifikuje się do

dyscyplinarnego zwolnienia, dotyczy on nieuprawnionego wykorzystania poczty elektronicznej przez Roberta Gustę – podkreśla Dariusz Brzęczek, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego. – Zwolnienie nastąpiło w wyniku czystej kalkulacji, w odwecie za działalność związkową pana Roberta.

Ponadto firma zgodnie z prawem musiała zwrócić się do zakładowej organizacji związkowej z pytaniem, czy ta się zgadza na takie potraktowanie przewodniczącego.

– Komisja zakładowa nie wyraziła zgody na moje zwolnienie, ale pracodawca się tym nie przejął, bo 2 grudnia wręczył mi wypowiedzenie – mówi Robert Gusta.

Wręczono mu dyscyplinarną, podając, że w związku z ciężkim naruszeniem prawa. Pan Robert będzie dochodził sprawiedliwości w sądzie, bo czuje się tak po ludzku skrzywdzony.

ASSA ABLOY Mercor Doors to międzynarodowa firma z siedzibą w Szwecji, która ma zakłady w 70 krajach. Zajmuje się produkcją przeciwpożarowych drzwi i bram.

W związku ze zwolnieniem Roberta Gusty Opowiecie.info wysłało cztery pytania do kierownictwa polskiego oddziału firmy ASSA ABLOY Mercor Doors. Oto one:

1. Czy podany przez Roberta Gustę powód zwolnienia dyscyplinarnego, tj. nieuprawnione wykorzystanie poczty elektronicznej, jest prawdziwy?
2. Jeśli tak, to na czym polegało owe „nieuprawnione wykorzystanie poczty

elektronicznej”, że stało się powodem zwolnienia dyscyplinarnego, które jest uzasadnione wyłącznie w przypadkach ciężkiego naruszenia dyscypliny i obowiązków pracowniczych?

3. Czy prawdą jest, co twierdzi ZR NSZZ „Solidarność” w Opolu, iż zwolnienie Roberta Gusty było bezprawne, ponieważ negatywną opinię w tej sprawie wyraziła komisja zakładowa „S” w ASSA ABLOY Mercor Doors w Dobrzenu Wielkim?

4. Czy widzicie państwo możliwość polubownego zakończenia tej sprawy?

Otrzymana odpowiedź jest równie lakoniczna, co wymijająca. Kierownictwo polskiego oddziału firmy ASSA ABLOY Mercor Doors w Warszawie podziękowało nam za kontakt i przesłane pytania, ale nie odpowiedziało na żadne z nich.

Oto odpowiedź:

ASSA ABLOY Mercor Doors Sp. z o.o. informuje, że nie przekazuje do publicznej wiadomości informacji na temat jej pracowników. Odnosi się to zarówno do osób zatrudnionych, jak i tych, które aktualnie znajdują się poza jej strukturami. Dlatego firma nie podaje szczegółów rozwiązania umowy o pracę z jednym z byłych pracowników. Z punktu widzenia firmy zaistniały przesłanki do podjęcia takiej decyzji. Nie dotyczyły one jednak działalności społecznej pracownika.

Zarząd ASSA ABLOY Mercor Doors Sp. z o.o.

Do sprawy będziemy wracać.

GROZI NAM POWRÓT STARYCH CHORÓB ZAKAŹNYCH



ZDROWIE

Niechęć do szczepień nie dotyczy tylko tych przeciw COVID-19, ale także znanych od wielu dekad. Liczba zaszczepionych dzieci i młodzieży spada, a groźba powrotu starych chorób zakaźnych jest realna, co pokazuje przykład wysoce zaraźliwej odry.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Pandemia i szczepienia przeciwko COVID-19 sprawiły, że z pola widzenia zniknął problem uni-

kania obowiązujących od wielu lat szczepień przeciwko chorobom zakaźnym. Chodzi o szczepionki podawane dzieciom i młodzieży do 19 roku życia chroniące przed dwunastoma chorobami zakaźnymi, m.in. polio, tężcem, krztuścem, odrą, świnką i różyczką. Coraz częstsze unikanie tych szczepień powoduje, iż następuje spadek odporności populacyjnej związanej z tymi chorobami.

Z danych Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej (WSSE) w Opolu wynika, że w naszym województwie w 2020 roku zgodnie z kalendarzem szcze-

pień zostało zaszczepionych 59 proc. dzieci i młodzieży do 19 lat.

Tak niski wskaźnik można by zrzucić na pandemię i strach rodziców przed wprowadzeniem w tym czasie dzieci do przychodni i na pewno jakąś rolę ta obawa odegrała. Nie można jednak nie zauważyć, iż wskaźnik szczepień zgodnie z kalendarzem spadał już wcześniej – w 2019 roku był na poziomie 74 proc., w 2018 wynosił 77 proc., w 2017 – 78 proc, a 2016 – 81 proc.

Wielu rodziców nadrabia potem zaległości i prowadzi dzieci na szczepienia w późniejszym terminie, więc gene-

ralnie wyszczepialność każdego rocznika jest wyższa.

– Analiza danych wskazuje, że średni procent zaszczepienia w województwie opolskim w rocznikach, w których szczepienia powinny zostać zakończone, wynosił dwa lata temu 89,3 proc., a w 2019 roku – 93,7 procenta – mówi Małgorzata Gudęajtis, rzeczniczka opolskiej WSSE. – Dla porównania w 2016 roku odsetek zaszczepionych dzieci wynosił 95,6 procenta.

Opolscy lekarze pediatry opornych rodziców, którzy odmawiają zaszczepienia swoich dzieci, odsyłają do dr Marii Grandek, lekarza alergologa w poradni szczepień.

– Namawiam i argumentuję, by się szczepiono, jednak nie wszystkich da się przekonać – ubolewa doświadczona dr Grandek. – To, że jest COVID, nie oznacza, że inne zakaźne choroby zniknęły. Jeżeli liczba niezaszczepionych dzieci będzie rosła, to wrócą stare choroby.

Tacy rodzice nie zdają sobie sprawy, jak straszną chorobą jest Heinego-Medina. Właściwie trudno ich zrozumieć, bo argument pojawiający się w przypadku szczepień przeciwko COVID-19, że preparat nie jest odpowiednio przebadany, tutaj odpada, bo szczepienia obowiązkowe znane są od dziesiątek lat.

– Jest tendencja przypisywania każdego objawu chorobowego szczepieniu, a to nie polega na prawdzie – podkreśla dr Maria Grandek.

Jak się okazuje, niechęć do szczepienia swoich dzieci nie dotyczy tylko Polaków. Wiele dzieci, które przyjechały z rodzicami z Ukrainy, nie ma do-

kumentacji medycznej dotyczącej szczepień albo jest ona szczątkowa. Wśród przybyszów z zachodniej granicy jest też wielu antyszczepionkowców.

– Jest takie myślenie, że my, nakłaniając do szczepień, mamy z tego jakieś gratyfikacje – mówi dr Grandek. – A przecież to straszna nieprawda. Nie dociera do niektórych, że nam zależy na zdrowiu ich dzieci i zdrowym społeczeństwie.

Według UNICEF spadek liczby szczepień sprawił, że w Polsce utraciliśmy odporność populacyjną na zakaźną odrę. Choroba nazywana była zabójcą dzieci, jest bardzo zaraźliwa i niebezpieczna dla najmłodszych. Podanie dwóch dawek leku jest jedyną ochroną przed tą groźną chorobą.

Liczba zachorowań na odrę w Polsce rośnie, w 2019 roku

odnotowano u nas 1492 przypadki zachorowań, czterokrotnie więcej niż w 2018.

Znów notujemy też przypadki choroby Heinego–Medina (polio), którą uznano już za nieistniejącą. Pojawiły się m.in. na Dalekim Wschodzie oraz Ukrainie, gdzie ze względu na destabilizację polityczną oraz wojnę z Rosją trudno jest egzekwować obowiązek szczepień. Przy dzisiejszej mobilności, turystycznej i ekonomicznej, nietrudno sobie wyobrazić, że polio może się pojawić i u nas.

Problem unikania szczepień obowiązkowych dla dzieci stale narasta. Według danych Państwowego Zakładu Higieny (PZH) w 2020 roku było aż 51 tysięcy takich przypadków, z czego około 1300 na Opolszczyźnie. Rok wcześniej w Polsce rodzice nie chcieli

zaszczepić 49 tysięcy dzieci (w tym około tysiąca na Opolszczyźnie). Dla zobrazowania, w 2010 roku odnotowano tylko około 3 tysięcy przypadków uchylania się od szczepień.

Obecnie prowadzona akcja szczepień przeciwko COVID-19 nasiliła agresję wśród antyszczepionkowców. Nieustaleni dotąd sprawcy podpalili w Zamościu budynek sanepidu i punkt szczepień, natomiast w Grodzisku Mazowieckim zaatakowano pracowników punktu szczepień.

Ci, którzy unikają szczepień swoich dzieci, muszą się liczyć z konsekwencjami. Grozi im grzywna i sanepid występuje o ukaranie szczególnie opornych. Np. opolski w 2019 roku sporządził 28 takich wniosków.

Pierwsze szczepionki, przeciwko gruźlicy i wiru-

sowemu zapaleniu wątroby, podawane są noworodkom w pierwszej dobie życia, jeszcze w szpitalu. Następnie, po upływie czwartego tygodnia życia, dzieci szczepi się przeciwko pneumokokom, błonicy, tężcowi, krztuścowi i WZW.

Badania naukowe wykazały, że jeśli zaszczepi się około 90 proc. dzieci, to ograniczy się rozprzestrzenianie się drobnoustrojów wywołujących choroby zakaźne. Na stronie Ministerstwa Zdrowia jest wpis, że za szczepienia obowiązkowe dzieci odpowiadają rodzice i lekarz rodzinny. Do tych obowiązkowych należą szczepienia przeciwko gruźlicy, pneumokokom, błonicy, krztuścowi, polio, odrze, śwince, różyczce, tężcowi i wirusowemu zapaleniu wątroby typu B.

Opolska Pętelka

OPOLE

To będzie pierwszy taki ultramaraton na Opolszczyźnie. Jego organizatorami jest Fundacja na Kole. – 420 kilometrów w 60 godzin, baz pomocy z zewnątrz – zapowiadają organizatorzy Opolskiej Pętelki. Udział w imprezie można zgłaszać od 15 stycznia.

– Ta trasa 420 km poprowadzi w dużej mierze starymi szlakami turystycznymi, np. głównym szlakiem sudeckim, więc tym samym reaktywujemy te stare szlaki – mówi Alicja Stelmaszczyk, prezes. – Po drodze są zamki, pałace, ruiny i malownicze wioski Opolszczyzny.

Organizatorzy do udziału zapraszają osoby pełnoletnie, którym błoto, potoki górskie czy bezdroża nie są straszne. Udział w imprezie można zgłaszać od 15 stycznia, a sama impreza rozpocznie się 17 czerwca o godzinie 6.00.

– Może w niej wziąć udział niemal na każdym rowerze, na singlach i tandemach – mówi



Fot. Pixabay

Alicja Stelmaszczyk. – Jednak stanowczo odradzamy jazdę na rowerach szosowych.

Alicja Stelmaszczyk jest znaną w Opolu aktywistką i społeczniczką, której niepełnosprawność związana z całkowitą utratą wzroku nie

ograniczyła w życiu tego, co uwielbia, czyli jazdy rowerowej. A jeździ na tandemie.

Ta wyjątkowa przygoda, jak zapowiadają organizatorzy rozpocznie się w Paczkowie, czyli opolskim Carcassonne, przy zalewie.

Opolska Pętelka to 108 miejscowości w ośmiu powiatach – nyskim, prudnickim, głubczyckim, kędzierzyńsko-kozielskim, strzeleckim, opolskim, opolskim grodzkim i brzeskim.

J J-M

Jak dokarmiać ptaki zimą, żeby im nie zaszkodzić?



Człowiek w takim stopniu przyczynia się do zmniejszenia populacji ptaków, że warto spróbować to zrekompensować, sprawiając, że więcej ptaków przeżyje zimę. Fot. Pixabay

PRZYRODA

Jak pomóc ptakom przetrwać trudny zimowy czas i czy w ogóle należy to robić? Dokarmianie ptaków ma prawdopodobnie tyle samo przeciwników, co zwolenników. Najważniejszą zasadą jest: nie szkodzić.

ANNA PLEWA

Są różne podejścia. Niektórzy uważają, że nie powinno się ptaków dokarmiać, bo się je rozleniwia. Zaburza się ich rytm migracyjny, a dokarmiając nieumiejętnie, wyrządza się ptakom więcej szkód niż korzyści – wyjaśnia Łukasz Berlik, prezes Opolskiego Towarzystwa Przyrodniczego.

Są też zwolennicy umiarkowanego dokarmiania, którzy argumentują, że człowiek w takim stopniu przyczynia się do zmniejsze-

nia populacji ptaków, m.in. przez tworzenie szklanych pułapek, dróg samochodowych, linii napowietrznych, wprowadzanie kotów domowych do środowiska czy niszczenie siedlisk poszczególnych gatunków, że warto spróbować to zrekompensować, sprawiając, że więcej ptaków przeżyje zimę.

Takie podejście zakłada dokarmianie od jesieni do wczesnej wiosny albo tylko w okresie silnych mrozów, kiedy ptakom trudno znaleźć pokarm pod pokrywą śnieżną. Natomiast wtedy, gdy warunki pogodowe są dobre, dokarmianie nie jest konieczne.

– Ważne jest, by nie dokarmiać ptaków byle czym – wyjaśnia Łukasz Berlik. – Należy unikać podawania pieczywa i żywności zawierającej sól, np. solonej słoniny. Produkty powinny być jak najmniej przetworzone. Korzystne dla ptaków są np. nasiona, warzywa i owoce – pokarm poddany jak najmniejszej obróbce, możliwie zbliżony

do tego, co zwierzęta te jedzą w naturze.

Czy warto dokarmiać gotową karmą, dostępną w dyskontach, np. kulami tłuszczowymi w siateczkach? – Same kule nie są złe, ale już siateczki, w których są umieszczone, mogą być niebezpieczne. Zdarza się, że ptaki się w nie zaplątują i potem umierają w męczarniach. Duży ptak, np. któraś z większych mew, może połknąć taką kulę w całości, razem z siatką. Najlepiej więc po prostu położyć kulę w karmniku, usunąwszy wcześniej siatkę.

Karmnik powinien być umieszczony w odpowiedniej odległości od szyby, żeby ptaki spłoszone np. przez drapież-

nika, uciekając, nie uderzyły w szybę. – Bardzo ważna jest też higiena, powinniśmy regularnie czyścić karmnik z resztek jedzenia i odchodów, by nie stał się rezerwuarem zarządków. Zainfekowane ptaki w niektórych miejscach umierają wręcz masowo – tłumaczy prezes OTP.

Czym dokarmiać ptaki wodne? – Chleb im zdecydowanie nie służy, powoduje kwasicę, biegunki, a w konsekwencji osłabienie ptaka i nawet śmierć. Ptakom wodnym możemy podawać świeże warzywa, najlepiej pokrojone (mogą być gotowane), ziarna zbóż czy kukurydzę. Pokarm trzeba położyć w takim miejscu, żeby nie zamakał.

REKLAMA

AUTO CZOK Bernard Czok

www.autoczok.pl

ROK ZAŁ. 1986

B CZOK

24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępa k/Opola ul. Wróblńska 17b tel./fax 77 456 86 58

kom. 602 369 462 (A4) 661 333 777 604 963 702

We antreju przi kafeju



Te piękne, śląskie warkocze

Długo się zastanawiałem, którą tym razem z prac pochodzących z Regionalnego Konkursu Literackiego „Ze Śląskiem na ty” wybrać do pierwszego w 2022 roku artykułu w naszym, mam nadzieję dobrze już znanym czytelnikom, „Antreju”. Pamiętnik Elfrydy Honisz z Raclawiczek, który zamieszczamy, nie jest przypadkowy. Przedstawia kilka krótkich wspomnień Pani Elfrydy z lat 1949-1963, napisanych na konkurs na podstawie wywiadu, najprawdopodobniej przez kogoś bardzo bliskiego pani Elfrydzie, być może jej wnuczkę. Co mnie ujęło, że akurat właśnie ta praca? Nie wiem, po prostu nie wiem. Wiem jednak jedno, od dawna planowałem to uczynić. Bardzo często jest tak, że w pracach, jakie mam wielką radość co roku czytać przy okazji organizacji konkursu jest coś co mnie, to bardzo wzrusza. Nie ukrywam, czytając je, zwyczajnie po naszymu goldając – ślimtó. Tak jest zawsze wtedy kiedy praca jest bardzo autentyczna, napisana szczerze i od serca, tak aż do bólu. No i właśnie praca o tym warkoczu taka jest. Czytając ją, już chyba po raz dziesiąty, przywołała ponownie w mojej pamięci wiele przepięknych wspomnień. Szczególnie warkocz mojej mamy, ale też warkocz mojej ciotki Marki, którego gęstością rozkoszowaliśmy się zawsze, kiedy tylko wpadał w nasze ręce. Także warkocz mojej ołmy Marty, tej z Ugion i tej z Brynicy, ale przede wszystkim warkocze wszystkich Ślązaczek, które w pewnym sensie są symbolem kulturowego dziedzictwa naszych pięknych śląskich kobiet. Tak też postrzegam warkocz Pani Elfrydy i właśnie dlatego tę pracę u progu 2022 roku gorąco pragnę polecić, z najlepszymi życzeniami na ten rok, wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na fonetyczny zapis gwarowy pracy zamieszczonej w artykule. Moim skromnym zdaniem, zapis odzwierciedlający w pełni jeden z najpiękniejszych języków domowych mieszkańców Raclawiczek i okolicznych miejscowości tej części Opolszczyzny!

PS. W następnych numerach gazety będziemy prezentować prace laureatów tegorocznego XXVIII Regionalnego Konkursu Literackiego „Ze Śląskiem na ty”. Jako pierwszą zaprezentujemy laureatkę I miejsca w kategorii dzieci szkół podstawowych – klas I-IV. Pracę Julii Danisz uczennicy Szkoły Podstawowej w Starych Siolkowicach. Praca nosi tytuł: Jak gburski synek ze Starych Siolkowic profesory we Strasburgu łostoł.

Opiekunką pracy Julii jest Pani Ewa Moździoch

**Pozdrawiam
Krystian Czech – łod Franca Jóskowego,
w styczniu 2022 roku**





„Babcia wciąż nosi piękny warkocz...”

Zaciekawiona życiem sprzed pięćdziesięciu, sześćdziesięciu lat w Raclawiczkach, skąd wywodzi się mój tato, poprosiłam babcię, aby opowiedziała mi o swoim dzieciństwie. Usiadła na swym ulubionym, starym, drewnianym stołku i przez długi czas mówiła o swoim życiu wszystko, co jej się przypomniało. Nagle szybko wstała, wzięła mnie za rękę i zaprowadziła na strych, gdzie z szafki, stojącej na podłodze, wyciągnęła zakurzony, mały kuferek. Kiedy go otworzyła, moim oczom ukazało się kilkadziesiąt szarych fotografii oraz pogniecione, papierowe zawiniątko. Ku mojemu zdziwieniu babcia wyciągnęła z niego długie, brązowe ... warkocz?! Wzruszona, bałam się chwycić włosy, które niegdyś rosły na głowie mojej babuni, a teraz zastąpiła je krótką, siwą czuprynką. Jednak moja uwagę przykuł wystający spod zdjęć pożółkły skrawek papieru. Gdy go pociągnęłam, miałam już w rękę kilka kartek wypełnionych drobnym niebieskim pismem. Powoli zaczęłam się wgłębiać w ich treść...

Pamiętnik Elfrydy Honisz

17.12.1949r.

Witóm Cie, Pamiątniku! Dziś zaczął pisać, ale wydz, że joł nie móm wiela czasu, a przyz to bandał mało pisać. Cieszał se, że mama dała mi kónsek papiyru, bo dzisiaj tak o wszystko ciałżko. Wiysz, tera je ganz ciymno i joł sie bojał, że ktoś przidzie i mie owrzeszczy, że jeszcze nie śpiał. Nikt przecał nie lubi w rzić dostać.

25.12.1949r.

Tera só świanta, najlepszy czas. Priszła wielkoł zima, je mrožno i śniyg ino sypie, ale Dziecióntko zajś nie wiał jak prziszło. Prziniósło zoki, szalczek i ciastka – chopki. Jak to Dziecióntko robi ty ciastka, że sóm takimi ludkóma? Gdzie lóno jy piecze?

04.01.1950r.

Zrobiółach wczoraj cojs niedobrygo. Ołma kazała mi przilożyć do pieca, a joł powjydziła, że zrobiał to potyn. Alech zapómniała i po dwóch godzinach zgasa. Kedy prziszła mama, to ołma powjydziła, że jyj nie posuchalach i dostałach w pyjsk łód mamy. Od tera bandał wjedziyć, że ołmam zawsze czeba uschnąć. Przeprojsiłach, ale jeszcze mi je tak gupio.

06.02.1950r.

Móm nowól kuzinał, Lizbet. Takoł małół, fajnoł i bandał se nióm opjykować, bandziymy na pewno dobrymi koleżankóma.

25.05.1951r.

Dzisiaj nie muszał robić tela zadania jak zawsze, no to idał z koleżankóma se pogadać na nasz plac. Tał tysz chopcy grajót w bala. Mómy mały plac i bardzo uważajóm skisz bo zarołski blisko rojśnie zboży. Ty-



dziyń tymu chopcu bal wleciół do zboża Suchana. A tyn tał już stoł ze kijal i jak wyskoczył, to koledzy tak dostali, a my jeszcze zdónżyły uciec. Dobrze im tak, za to że cióngnoł nołs za warkoczy, a nołbarzyj tyn gizd Ernest Suchy.

18.05.1952r.

09.05 mieli my wycieczkał do Wyliczki. Wyjechali my ze wsi o godz.6.00 autobusa! Cieszyli my se straszniy, bo jeszcze nie jechali my autobusał. Tak wysoko na fotelach, nie umieli my przywyknóć. Ta kopalnia je interesujuncół, wielkoł i piynknoł. Najlepszy byli ludki ze soli i Kapliczka Świyntyj Klary.

16.10.1952r.

Dzisiaj mojy dwanasty urodziny, najfajniejszy dziyń. Mój brat Erich nazbiyroł mi duzo kwiołtków, wszyscy dóma, w szkole, we wsi mi winszowali i zaróls je czowiyk weselszyj. Mama z Ołmóm wyjóntkowo upiekła rana babkał, co se tylko w świanta i łodpusty robi. Już joł je takoł wielkoł dzióchoł i kedy se nie obejrzał, to

badal dorosół. Dziyńkujal Pónbóczkowi, że urodziłach se tu, że mogal se uczyć, że wojna była jak joł była małół. To je najgorszoł rzecz, jakoł może spotkać czowiyka, każdyj każdygo nienawidzi. Byłach małół jak była ta wielkoł kótnia, ale i tak to dobrze pamiąłóm. Do dzisiaj wydaje mi se, że strzelajót np. jak cojs spadnie czy tupie, to już se bojał, i chcał iść do piwnicy se schować. Myślał, jakby to tato miał iść w każdyj chwili do wojska. Mojy dwie koleżanki stracióły ojca i żyjót bez niygo. Przypominóm se, jak ciotka Elza czymała mie za rankał, a kuzina Marta pchała tołczkoł ze szranał łód Kujóów aż do Raclawic. Miałach wtedy trzy latka.

11.10.1952r.

Jak codziynnie przichodzał ze szkoły, to już na stole leżyj kartka z robotół, co móm robić. Zawsze je cojs tacygo: pomjywać, nafutrować psa, ostrugać kartofly na wieczór i iś na poly pomogłać. Cieszał se, że je tak, a nie inakszyj. Cojs joł suszała, że pod Katowi-

cóma ludzie jedzyna nie mieli i cianżko robjyli u Niymców za karał, ale dokładniy nie wiał. Rano, w połodniy i na wieczór wszyscy razym dziankujemy Panu za wszystko. Je październik, to prawie caól wioska idzie rzyakół różaniec.

06.03.1953r.

W nocjy zaczęły bić dzwóny. Co je lous? Rano w szkole powjydzieli nóm, że Sztalin umar i przyz to je tera żaloba. Nad naszoł tablicół wisi portryt tygo dowódcy. Kolzano nóm przywionżać czornół wstónszkoł i postawić pod obrazał kwietnik z kwiołkóma. No ja, ale nikt go dóma niy miół, to szlach z kolyżankóma do falołża pożyczyc. Nie chcał nic pisać łó Sztalinie skiz ludzi, bo jak by ktoś to znalazł i poczyjtoł, to w naszym domu mómy milicjał na gland. Jak już szlach du dóm, na każdyj domu wisiała flaga z czornół wstónszkoł. Już byłach blisko, a tu przed chałpół Matuszka stoi milicja, bo flaga nie wjisiała u nich. A naprzeciwołkół jusz w oknie prandko wycióngajót.

15.12.1954r.

Na ja, rodzina chopskoł ani wiela nie łodpoczyjwoł, nawet w zimał, kedy na polu se nic nie robi. Tera je pora na skubanie galsiów, takoł trochał nieciekawoł robotal. Łobierajót se takij twardyj fortuch. Żywul ganś se wsadzół miadzy nogi i se szkubie. Jesli se by jót zabjyło, to nie je jusz cieploł, a piyrza nie szło wcale by wycióngnónć. Kedy gals polejymy goróncół wodół, pióra zrobiół se małyj, mokry i bandół do wyciepnijńicia. Tak to mómy piyrza przyz 2 – 3 lata, bo co roku galsi rosnół. To gełganie w całyj wiosce se rozłajzi. Galsióm wytarguje se tro-



chał piór, nie wszystko. Choć pióra im prandko urosnął, to tyj bydnyj ptołkóm je tak zimno na tyj mrojzie, tak beczoł. No ja, jak se jy tak czymoł przy „se bucyniu”, to mocno gryżoł, brónioł se. Zawsze przyłajzi tela ciotek, sómsiadek, żeby pomołgać nóm w szkubaniu.

Gadajót tyz o tych legendach, pierdołach wioskowych. Pamiałtóm, na wieczór, kedy byłach trochał mynszoł, nawlykałach ómie nic na igłał. Óna opowiadała mi legendy, potym przez dwa tyj dnie, drzymać nie umiałach. Bardzo se bojał do dzisiej legyndarnygo psa. Je ón koło rzeki przed Chrzelicóm, nazyjwóm ty miejsce Bieżawy, skisz tamtych ludzi. Co jakijś czas w nocyj, każdy, kto bałdzie dreptoł, to zobaczy tygo psa. Pies towarzyszót ludzióm, co tał łazoł, a potym znikoł. Óma powiadała, że kto zobaczy tygo psa, spotkoł go nieszczyjście. Tak było z moim ópóm, któryj przyjeżdzoł na kole przez most i musioł słyż z koła, bo ta bestyj przy nij szła, ale nie widziót od nij łba, ino szyja, była czerwonoł łód krwi. Jak jusz przeloł, to duch zniknoł.

Rano już go Rusy zastrzeliłi...

27.07.1954r.

Na ja i zają prziszło lato, czas żniwny. Tak se stało, że niydziała, a tyz Świanty Anny. Całó familia popyndałowała na Górał Świanty Anny, gdzie był łodpusť. Było tela ludzi, do kojściola wlyjż nie szło, a wsządzie tummy. Wszystkie opstrujóny na kolorowo, kobiyty z wiosk zrobióły taky różny koszy z owocóm, koróny Matky Bosky ze sumy i szmatek. Dziyń łodpoczynku i zają z samygo rana do roboty. Jusz zboży je dobry i jy czyba pozbiyrać. Chcał napisać „jak zbiyromy, bo nie wiał, czy za paroł łout bałdziymy to robić. Wierzał, że bandzie inakszyj, ale to moży dopiero za szejdziesiónt łout. Najpiyrw papa kojsi kosót zboży, my zają wiółzymy jy w taky kominky, co stojót. Potyn czeba je wszystkie dać na wóz i zawięj do studoły. Zawsze bierał z Edmundał choroby (wielky grabiy) i grabujemy całyj poly, aby pozbiyrać resztki sumy. W stu-

dole rozwijóm ty snopki i wali my jy cepóm, a to ziarno samo wyskakuje wszystko. Potyn ino sumał se zają wióńże, a ziarynka ostawiót se trochał dło zwiyrzót, a resztam se wiejze do mlyna.

19.04.1954r.

Wtorek po lanyj poniedziałku, niy ma szkoły, to móm trochał czasu. Polyniy Judasza udao se! Joł z Erichał i sómsiadóm nazbiyrali tela drzewa, że była wielkoł fojyrkab. Siedziyli my wszyscy bardzo dugo, oglóndali innyj fojerki we wsi. Czeba pamiyntać, aby być cicho, nie wygupiać se, bo to je noc przed Mynkót Pana Jezusa i On wtety czuł se już źle. Tyn Judasz Go tak zraniót, że Go za to czeba spolić, aby i my nie byli tacy jak Judasz. W Wiyłkij Czwořtek i Wiyłkij Pióntek całuł noc w żalu modliłi my se w kojściele, i czuwali. W Wiyłkij Pióntek był post, jedli my ino chlyp i piyli wodał. W Wiyłó Sobotał tyż, w polojdnyj prziszli ministranci po piyniundze za klapaczkowaniy po wsi od czwartkowego wyczora do sobotniygo wieczora. Ty klapaczki só gojśny i mówiuł wszystkim o pojście i pokucie. I tak w Wiyłkij Czwořtek i Pióntek dugo w nocyj modlimy se w kojściele. Fajny sóm dekoracyj boczyno ołtarza, jakis obrozek, przejsiyradło, figury. Nie je tak fajnie siedzieć w nocy w takij strasznyj, smutnyj czajsie, kedy przeżywóm Mankam Pana Jezusa. Myślał se, jak Ón to przebołoł?

A propo lanygo ponydziałku. Wszystkie dziólchy były całyj dziyń mokryj, bo niedobryj chopczyska jy góniły z ainmróma, a mojał koleżankał Anał wsadzili na tołczkał i jót w rzyce wymoczyli.

30.07.1955r.

Dzisiej tyż czeba było is na pola, bo tak gorko i słóncy grzeje. Taki hic, że aż se robić nie chciało. Rano, po śnioldaniu, poszli my na naszymy pola koło Serwitu, to trochał dalyko. Tata kojsiół, my reszta wiónzali kominky ze sómy i stawioli my je. Uwijali my se, bo taka zaducha, cali spocóni, słabi, nawet nic nie rozprołwiali my. Dzwóny zabióły na Anioł Pański w polojdnyj, polojzyli my narzą-

dzia, klankli my i zaczi rzykać. Jak to piynknie dziankować Pónbóczkowi za słóncy, naturał, zymiał i radojś. Modlitwa to najlepszoł rozmołwa. Potyn szli my na obioł du dóm. Zarolzki za drugy poly pozbiyrać suchy kominky na wóz i dać do studoły. Tak duszno... Myślałach se wtety o mamie, o jupach, co tak se w nich malczuła. Na lato paniy noszuł taky ciyńky ubrania. Najpiyrw se wkłódoł pończochoy, potyn takoł halkał biołó – roczek co se na pasie wióńże i je aż do stóp. Dalyj je takoł sukinyka ciymnoł (czarnoł albo niybieskoł) zapinanoł na guziki. Na to wkłódoł se jupał, takoł jakła z dugimi rankołwóm. W niydziałał do kościola, na odpust czy do doktora, to se ty lojny wkłódoł, ozdobióny koralikóm, naszywanóm kwiołtkóm. Mama choć było tak gorko, nie ścióngła nic, tak to szanuje. Myślał se tak, czy joł tyż bandał musiała nojsić tyn regionalnyj strój. Wiał, to piynknoł tradycja, ale bardzo malczócoł. Trochał nie chcał jy nojsić. Tera panny ze wsi po wojnie noszót krótky sukinyky i roki, to je nadzieja.

06.09.1955r.

Móm corols myni czasu, wiał w dorosłyj życie. Zapomniałach napisać, że w czerwcu 1953r. skończyłach szkołał w Raclawiczkach. Uczął se za krawcowół, bo tukej móm od kogo se tygo nauczyć. Szkołów zawodowych dło dziólchów przecał niy ma żołdnych, to co móm innygo robić? Zawsze jak co, to dóma szyjał i to już umiał robić. Pracujał i uczał se w zakładzie u krawca w Łónczniku.

28.12.1955r.

Zima prziszła. Śniyg jesczcy nie zaczoł padać, to dobrze. Tera całó rodzina siedzi w jednyj izbie, kuchni. Joł śpiał z ómóm, ale w osobnyj łózku. To jy tyz nasz pokój gościnnnyj. Rodzice śpióm w swojy szlafszubie z Ericham. W tych pokojach sóm piecy, bo w zimał je strasznie zimno. Pod okna dómy szmaty, aby nie wióło. To sóm naszymy trzi pomiyszczynia. Jak tak pisał, to przypómióm se mój piyrwszy zeszyt do szkoły. To tak rok, dwa lata po wojnie i nic nie było. Tato robił we dworku w Kujawach,

prziniót jesczcy sprzyd wojny stary ksionzki. Mama wytargała kartki i igiół sszywała jy razem i tak miałach zeszyty na poczołtku szkoły.

28.08.1956r.

Tera je pora na pyszny, sodky jagody i smaczny grzibki. W tał niydziałał szli my do lasa na zbiyraniy, z koszykóm, bo tak ciepło, ino trochał duszno, a wiyła ludzi tyz szło. Było fajnyj, zbiorów wiewa, ale ty kopruchy tak gryżły. Nie zauwazyli my jak tyn czas przeleciót, niebo pociemniało, a ptołki przestały śpiewać. Bu! Wielkoł blyjskawica i głojsnyj grzmot, cali wystraszóni biegli my z całyjch sił w strachu, bo w lejsie, jak je burza, nie wolno siedzieć. Papa leciót na przodku i nołs prowadziót po lejsie, a ta burza za nami! Wylecieli my na jakyś poly w środku lasa i tak klanki my, głoł schowali pod ramkóm. Joł cicho se modliła, żeby ta burza se skóńczóła. Myślałach wtety o takim chłopcu, co miyszkoł czteryj wioski dalyj. Poszoł do lasu z kolegóm, a jak była burza, to czekali na łónce, a ón siedziót przy drzewie i zarols umar, bo tał trefiół piorun. Po chwili burza przeszła i był spokój. Dóma pomogłach zaprołwić do kralzów jagody i grzibki. Bogu niech bandół działki!

19.08.1956r.

I po żniwach. Tera czeba zaozać zymiał, aby odpoczywała. Tato zapinoł pug do krowy, a óna go ciógnnie, orajónc przez to zymiał. Krowa idzie poleku i trochał ciałzko se to robi. Najlepij miyć kónia, ale kto go dzisiej moł?. Ino paru gospodołrzów z całyj wsi, co majót wiewa pola, a reszta wsi moł krowy. My ich mómy czteryj, Zawsze kađoł pomoże na polu, doł mlyka co dziyń. Pamiyntóm, kedy miałach siedym łout, kozano mi krowy wykłudzić na naszót łónkał, co je w Ścigowie, no to jakijś kilometr drogi. Ty niedobry krowy mie nie chciały wtety suchać, a jesczcy joł se ich trochał boła, bo óny taky wielky, a joł takoł małó. Tak oto poszłach z nimi na rzekał, żeby se napióły. Joł tak stoła, stoła, a krowa mie zaczyjnoł macać janzurał. Joł se zdenerwowała i pcha-



lach to zwierzy na bok, a ona mocnij mie lebał i wpađlach do rzyki. Takoł mokról...

23.03.1957r.

Ach, biydnol ołma! Wszystko jol tak boli, bardzo ciyrpi, ino leżyj w łożku. Tera jak tamci idol na poly, to jol se zajmujal, robial obiold i inny rzeczy np. piekal chlyp. Mama niy mol czasu i to jol muszal robić, ino bojal se, bo jutro bandał to robić sama i nikt mi niy bandzie pomołgoł. Niech no se przypomnam, hm... Dzisiej muszal zrobic zaczn, czyli to surowy ciasto co łostalo z ostatniego chleba dać do miski z wodol, przykryć szmatol i ostawić na noc. Muszal kuknolnc, czy je dojs mlonki, bo jak ni, to czeba jechać do mlyna, do Chrzelic. Potyn czeba ciasto wyrobić z mlonkom i czekać aż urojsnie. Na koniec dać do slomianki i wsadzić do wiyloka (piyc na chlyp).

02.04.1957r.

Nasza kuchanol ołma odeszła do wyczojsci. Dzisiej byl pogrzeb przy bardzo fajnyj pogodzie, jakby Niebo se cieszylo, że już do Niygo prziszła. Bandzie mi jy tera bardzo brakowal...

20.10.1958r.

I wreszci molm ojsiymnojsie lout i mogal is na zabawał. Poszłach tyjdziny tymu z kolezankoma. Z poczontku stolach na boku, ale pozniyj Ernest, tyn molj dobrze znanyj

kolega, zaprosil mnie do tyncowania. Trochal mi bylo gupio, bo my se dobrze znomy, ale i tak se cieszyłach. Wolalal go niz Jakuba od Pientki, bo on zawsze robi awantury, a w szkole wszystkim dokuczol. Dobrze bawili my se, ale o polnocy musialach juz isc du dom.

04.06.1959r.

Jol i Ernest spotykomy se w niedziela i sobotał albo kedy molmy czas. Czalsto przylajzi do nols pomołgać na poly, choc som z ojcal mol zaklołd stolarskij i tal uczol se tyz inni chopcy, co chcol byc stololrzołma. Jol je tak nij zachwycolol, on je naprowdy ... Jejodzi co jakis czas na rozny festyny, zabawy, żeby grać na arkodeonie i fujarce.

13.05.1961r.

Dalaj z Ernestam se dokladnie poznajemy, ostatnio spacerowali my se drogol do Chrzelic i zatrzymali my se na mojscie. Nie chcialach stolc nad tom czerwonul rzekol. Przipomniala mi se legenda o tyj groznyj szlachcicu, co umowil se z dwanastoma paniami dworu na dwunastol w nocyj na tyj mojscie. On tak na niol czekol i czekol, aż za dwie godziny prziszly spozniyny. Tyn pan byl taki wscieklyj, że zabil wszystkie i ta rzyka placze do dzisiej ich krwiom. Ale nie o tyj chcal gadal, ino o mojj Erneście. Wsadzil mie na poryncz mostu i delikatnie

mie pszol, gadol czuly slowka... Byłach takol wesołol jak w niybie.

29.03.1963r.

Slub i wesely je juz tak blisko, a jol corolz barziej se bojal jak to pojdzie. Nie molm czasu, czeba sprzontac, piec, stroic. Kololcz juz poroznoszony po calyj wsi, ale jeszcze czeba zrobic na wesely, a wiela przy tyj roboty, bo takol jednoł wielko misa sera, maku, jabek i porypk, a jeszcze wanna ciasta. Bierze se do piykorza, wszystko se po kolei naklołol na jygo blachy i piecze.

Po tyj molj zywoł se zmiyny, wial, że Ernst je mojjm wybranyj, że Bog mi go dol i postawil na mojej drodzce. Paczal na zdjynia moich rodzicow ze slubu zaszklony z wiyncam weselnyj mamy. Ile se zmiyniolol... Niy bandał miala ani jupy, ani wiyńca, ino biolul sukinykał do kolan, welon za ramiona i wielki bukiet kwiołtkow.

11.04.1963r.

No to po slubie, jol je paniom. Na weselu dobrze se bawili my, pojedli my i potańcowali my. Jak jol wypowiadala przysiangał, to se trochal martwilach. Przywitaly nols mamy doma konseckoma chlyba, soli i wody. Chlyb i woda to taky jedzyniy, co oznaczol u nols codziynność zycia w malzynstwie, a sol to znak gorzkich, ciynzkich dni. Od tera zycie z Ernestal bandzie jeszcze lepszyj, bo to bardzo wesołolj, dobryj chop, co wcale po mie nie wrzeszczyl, nie bije, co je u ludzi rzadkojsiol. Dwa dni tymu ucielam se molj dugi warkocz, jak kolze nasz obycaj lod wiykow.

Pamiantniku drogi, wiyisz, mojj zyciy bandzie tera inny, bandał miala rodziual.

Dziankujal Ci za wszystko... A tera zegnaj w ogniu...

Jestem oczarowana skromnym, pobożnym, cichym życiem Ślązaków w tych latach, który odznaczali się szacunkiem dla tradycji, Boga oraz pracy, a dzieci były posłuszne i wdzięczne rodzicom. Każdy, mimo tylu obowiązków, nie poskramiał czasu na rozmowę z drugą osobą. Nawet sam emerytowany biskup Alfons Nossol zachwycał się Śląskiem, nazywając go „Krajiną serca myśłącego i rozumu kochającego.” (<http://kosciol.parafia.turek.pl/index.php>). Ale czy tak jest obecnie? Ci, którzy dożyli czasów współczesnych, twierdzą, że życie było wtedy lepsze i zgadzam się z tym. Mimo że technika, medycyna jest tak bardzo rozwinięta, to mamy o wiele trudniej niż nasi dziadkowie, rodzice. Nie zawsze postęp technologiczny idzie z „postępem serca”...

SPONSORZY KATEGORII:



Kierowca potrącił lisicę i odjechał. Zwierzę uratowała przypadkowa osoba



Lisiczka była skrajnie wychłodzona i osłabiona.



Zdjęcia: Opolskie Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”/FB



ŚRODOWISKO

W Radomierowicach w gminie Murów kierowca potrącił lisicę i odjechał, zostawiając ranne zwierzę. Lisicę uratowała kobieta, która zabezpieczyła ją i powiadomiła o sprawie urzędników z gminy. Ci skontaktowali się z fundacją „Avi”, pod skrzydłami której lisica dochodzi teraz do zdrowia.

ANNA PLEWA

Ta pani całkowicie przypadkowo znalazła potrąconą lisicę na drodze i ponad godzinę stała na mrozie przy zwierzęciu, by nigdzie nie odeszło, szukając jednocześnie właściwej pomocy – mówi Marta Węgrzyn, prezeska Opolskiego Ośrodka Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”.

Kobieta zadzwoniła m.in. do urzędu gminy Murów, której pracownicy przyjęły zgłoszenie i szukali pomocy dla zwierzęcia. Tak dotarli do azylu dla dzikich zwierząt w Łubnianach, którego

szefowa od lat ratuje „dzikusy”.

– Po przyjeździe na miejsce zastaliśmy dorosłą lisicę w stanie skrajnej hipotermii, o nierównych źrenicach, z niedowagą i otarciami na skokach – opowiada Marta Węgrzyn. – Podczas odłowy okazało się, że samica jest straszliwie chuda. Musiała być już osłabiona chorobą, stąd łatwiej uległa kolizji i ciężiej ją przeszła.

– Uszkodzenia spowodowane kolizją z samochodem (m.in. obrzęk mózgu) wyleczone. Świadomość wróciła, więc i obsługa rudej zaczyna być dosyć trudna – śmieje się pani Marta. – Lisica ma jednak żółtaczkę i poważnie uszkodzoną wątrobę. Czeka nas ciężka walka o jej życie...

LIS JEST SANITARIUSZEM LASU

– Te drapieżniki lubią polować blisko domostw – mówi szefowa azylu. – Kiedy gospodarstwo jest źle zabezpieczone, lis przyniesie w nim szkody, stąd jego niezbyt dobra reputacja. A przecież wiadomo, że każde zwierzę chce przeżyć, wykarmić siebie i swoje potomstwo.

Jednak lisy pełnią niezwykle istotną rolę w ekosystemie. – Lis nie je wyłącznie mięsa, ale też owoce i, co najważniejsze, padlinę. Jest więc wielkim sanitariuszem lasu. Co równie istotne, jest też pokarmem dla większych drapieżników.

POTRĄCENIE DZIKIEGO ZWIERZĘCIA – JAK POSTĘPOWAĆ?

Kierowca, który potrąci zwierzę, ma obowiązek zatrzymać się i mu pomóc, wzywając odpowiednie służby zajmujące się leczeniem dzikich zwierząt oraz zaczekać na ich przyjazd, zabezpieczając zwierzę. Pamiętajmy, że prawo obowiązuje nas do udzielenia pomocy potrąconemu zwierzęciu.

Nie powinniśmy jednak próbować pomagać mu na własną rękę. Zwierzę może być w szoku i zachowywać się agresywnie wobec nas, przez co narażamy się na ewentualny atak. Przenoszenie zwierząt na własną rękę też nie jest dobrym pomysłem – możemy im nieświadomie wyrządzić jeszcze większą krzywdę.

– Lisy są dosyć agresywne, najbezpieczniej jest czekać, aż przyjadą służby z odpowiednim chwytakiem

i łapkami – wyjaśnia prezeska fundacji „Avi”. – Nie próbujmy łapać dzikiego zwierzęcia samodzielnie. Najlepiej stanąć w pewnym oddaleniu i mieć zwierzę w zasięgu wzroku, pilnując, by nie odszedł. Pamiętajmy, że w momencie gdy takiemu dzikusowi uda się przejść kilkanaście metrów, nie ma już szans, żeby go w lesie znaleźć. Poza tym inne drapieżniki tylko czekają na taką okazję.

Za potrącenie zwierzęcia nie grozi nam żadna kara. Jeśli natomiast nie udzielimy mu pomocy, grozi nam grzywna od 20 do 5000 zł lub nawet kara aresztu od 5 do 30 dni. Co ważne, do udzielenia pomocy jesteście również zobligowani, gdy mijamy potrącone zwierzę.

MOŻESZ WESPRZEĆ RATOWANIE DZIKICH ZWIERZĄT

Wystarczy nawet drobna kwota zasilić zrzutkę na budowę pierwszego profesjonalnego ośrodka leczenia i rehabilitacji dzikich zwierząt na Opolszczyźnie.

zrzutka.pl/f7xcvk

Jak pomóc zwierzętom przetrwać mrozy?



W czasie mrozów najbardziej zagrożone zamrożeniem są psy uwiązane na łańcuchu lub zamknięte w kojcu

Fot. TOZ Opole

ŚRODOWISKO

Zwierzęta, które zimą śpią w nieogrzewanych budach lub pod gołym niebem mogą nie przetrwać minusowych temperatur. Wciąż zbyt wiele psów i kotów żyje w niewłaściwych warunkach, co często kończy się dla nich tragicznie.

ANNA PLEWA

W czasie mrozów najbardziej zagrożone zamrożeniem są psy uwiązane na łańcuchu lub zamknięte w kojcu oraz bezdomne koty. Zapewnienie im ciepłego schronienia to absolutna podstawa i obowiązek ich opiekunów.

– Przepisy prawa wprost stanowią o obowiązku ciążącym na opiekunie każdego zwierzęcia domowego, by zapewnił mu pomieszczenie chroniące przed mrozami i opadami (art. 9 ust. 1 ustawy o ochronie zwierząt) – informuje na swoim profilu na FB

mecenas Karolina Kuszlewicz, zajmująca się prawami zwierząt. – Stanowią, że ten, kto dopuszcza, by zwierzę znajdowało się w warunkach atmosferycznych zagrażających jego zdrowiu lub życiu, popełnia przestępstwo znęcania się nad zwierzętami (art. 6 ust. 2 pkt 17 u.o.z.). Takie zwierzę zgodnie z prawem powinno być niezwłocznie odebrane.

WNAJWIĘKSZE MROZY KONIECZNIE ZABIERZMY PSA DO DOMU

Jeżeli to niemożliwe, budę obowiązkowo trzeba ocieplić – wypchać ją słomą, która izoluje przed zimmem i chroni przed wilgocią. Im więcej słomy, tym mniejsza przestrzeń, którą pies musi ogrzać własnym ciałem. Budy powinny być ocieplone styropianem lub wełną i dopasowane do wielkości psa.

Konieczne jest też zapewnienie zwierzęciu dostępu do ciepłej wody. Na mrozie woda zamarza błyskawicznie, więc jak najczęściej trzeba dolewać ciepłą. Posiłek też powinien być ciepły i kaloryczny.

DLA KOTÓW NAJLEPSZA JEST BUDKA ZBUDOWANA ZE STYROPIANU

Trzeba zrobić w niej niewielką dziurkę, taką żeby kot się w niej zmieścił i mógł swobodnie wejść i wyjść. On też wtedy ogrzewa tę budkę własnym ciałem. Dodatkowo można uszczelnić ją słomą. Pamiętajmy o otwieraniu okienek do piwnicy dla bezdomnych kotów. W naszych piwnicach jest o wiele cieplej niż na zewnątrz.

Przy tak niskich temperaturach powinniśmy też unikać bardzo długich spacerów z psami. Jeżeli pies jest krótkowłosy, to warto też zainwestować w specjalne ubranko, które go ogrzeje.

Nie bójmy się interweniować, widząc psa trzymanego w nieodpowiednich warunkach. Złe traktowanie zwierzęcia należy zgłosić na nr 112, na policję, do straży miejskiej lub gminnej lub do organizacji zajmujących się ochroną zwierząt.



VI Noworoczny Grand Prix o puchar sekcji skata

SPORT

JUSTYNA OKOS

62 uczestników wzięło udział w VI Noworocznym Grand Prix o puchar sekcji skata. Turniej odbył się w czwartek (6 stycznia) o godz. 10.00 w Opolu – Borkach.

Zwycięzcą turnieju okazał się Krystian Brynza (LZS Kujawy), który zdobył w sumie 3145 punktów. Następny na podium stanął Roman Kościelny (SKAT Kolonowskie) z wynikiem 3042 punktów, na trzecim miejscu uplasował się Jan Nowak (VICTORIA Chróścice) zdobywając 2969 punktów.

Turniej odbył się dzięki zaangażowaniu graczy Sekcji Skata KOMAX Borki – Ireneusza Kodury, Romana Sklorza, Marcina Wieczorka i Marka Ligusa. Zawody rozgrywano w duchu fair play i poszanowaniu przeciwnika w grze. 16 najlepszych zawodników turnieju otrzymało sponsorowane przez organizatorów zawodów nagrody o łącznej kwocie 2.240 złotych.

Turniej poprowadził Ireneusz Kodura, sędziował Paweł Kiszka – sędzia Polskiego Związku Skata.



Fot. Wojciech Pusz

Zwycięska passa Weegree AZS-u trwa



Sobotni wieczór (8 stycznia) w stolicy kraju okazał się dla Weegree AZS Politechniki Opolskiej bardzo pomyślny. Opolscy koszykarze wygrali na wyjeździe pokonując Dziki Warszawa 69:76.

Choć początek meczu nie wróżył niczego dobrego to druga połowa przechyliła

zwycięską szalę na stronę opolan, dzięki czemu zdobyli drugie zwycięstwo w tym roku.

Dwie odmienne połowy zaprezentowali koszykarze AZS-u. W pierwszej zawodziła skuteczność w ataku, szczególnie rzuty za 3 punkty, z których tylko jeden na dwanaście prób odnalazł drogę do kosza. Kulała także obrona,

ponieważ rywale ze stolicy zdobyli aż 49 punktów. Ich przewaga na półmetku spotkania wydawała się olbrzymia (49:30), jednak jak się później okazało, mecz nie wymknął się opolanom spod kontroli.

Druga połowa to zachowanie zimnej krwi i spokoju, oraz popis strzeleckich umiejętności koszykarzy ze stolicy Opolszczyzny. W samej III kwarcie trafili 6-krotnie za trzy oczka (10 w drugiej połowie), odrobili 12 punktów, a na przełomie III i IV kwarty zanotowali „run”21-0.

Gospodarzom pozwolili na zdobycie tylko 20 punktów z czego 8 w ostatnich dziesięciu minutach. Ta świetna postawa zaoszczędziła nerwów w samej końcówce spotkania.

Jest to, jak do tej pory, najlepszy sezon dla Weegree AZS Politechniki Opolskiej na parkietach 1-ligowych. To zwycięstwo dało awans na 3. pozycję w ligowej tabeli.

Następny mecz koszykarze rozegrają w sobotę 15 stycznia w domowym pojedynku z drużyną KS Księżaka Łowicz, która prowadzona jest przez bardzo dobrze znanego w Opolu trenera – Rafała Knapa.



Zdjęcia: Grzegorz Cholewa

W Dobrzeniu Wielkim wystartowali dla Pauliny Szargut



Imprezie towarzyszyła świetna atmosfera i znakomita pogoda, co wpłynęło na rewelacyjne samopoczucie uczestników.

SPORT

Jak dotąd bieg „Od jeziora do jeziora” odbywał się tylko latem, ale to zmieniło się 12 grudnia. W niedzielne przedpołudnie zadebiutował bowiem „Bieg po choinkę”, czyli nowa, zimowa odsłona imprezy. Zebrane tam pieniądze przekazano na leczenie 6-letniej Pauliny Szargut.

TOMASZ CHABIOR

Pomiędzy jeziorami Bałaton i Okoniówka rywalizowało prawie 300 osób: 200 dorosłych oraz 80 dzieci. Najmłodszy startowali na krótkich dystansach, a na dorosłych czekała 6-kilometrowa trasa biegowa oraz 3-kilometrowa trasa nordic walking. Organizatorzy zadbali też o tradycyjny już bieg w przebraniach, a jako że był to grudzień, zdecyd-

dowano się na stroje świąteczne.

– Trasa bardzo przyjemna, w śniegu i przy wszechobecnym aromacie sosen. Muszę jednak zaznaczyć, że na trasie zdarzały się też zwężenia uniemożliwiające jednoczesne przedostanie się przez nie kilku osób – oceniła Monika Mościcka-Starosta z Dobrzenia Wielkiego, uczestniczka marszu nordic walking. – Myślę jednak, że lepiej być nie mogło! W dodatku dopisała pogoda. Jeżeli będzie kolejna zimowa edycja imprezy, to na pewno wystartuję, bo na letnich jestem już stałą bywalczynią, podobnie jak inni członkowie mojej rodziny.

Oczywiście ci, którzy ukończyli bieg lub marsz, dostawali pamiątkową choineczkę, medal w kształcie choinki i słodycze. Jeżeli komuś było tego mało, to mógł jeszcze odwiedzić niewielki kiermasz bożonarodzeniowy z kolejny-

mi świątecznymi przekąskami i ozdobami.

Kto chciał, mógł też morskować w Balatonie, co przy temperaturze bliskiej zeru dla wielu było prawdziwym wyzwaniem. Atrakcją dla miłośników ciepła była natomiast mobilna sauna, ale zdarzali się tacy, którzy i morskowali, i saunowali. Dla dzieci przy-



Niektórzy rozpoczęli morskowanie jeszcze przed wejściem do wody.
Zdjęcia: Tomasz Chabior

gotowano z kolei zabawy z animatorką.

– Grudzień to świąteczny czas, ludzie są bardziej hojni i chętni do obdarowywania innych, a ten bieg jest przecież charytatywny. Zbieramy dziś pieniądze dla chorej Paulinki, termin jest więc nieprzypadkowy – mówiła Ewa Holeksa, główna organizatorka wydarzenia. – To pierwsza zimowa edycja naszego biegu i jestem wręcz zdumiona, jak wielu biegaczy dzisiaj przyszło. Myślałam, że nie będzie ich tylu, co na letnich biegach, ale lokalna społeczność, i nie tylko, sprawiła miłą niespodziankę.

Paulina Szargut, dla której podczas imprezy zbierano pieniądze, cierpi na neurofibromatozę typu I. Będzie to jednak tylko niewielka cegiełka, bowiem fundusze potrzebne na leczenie 6-letniej mieszkanki Opola to aż 1,4 miliona złotych.

Na portalu internetowym trwa zbiórka na rzecz Pauliny, dostępna jest pod adresem: www.siepomaga.pl/waleczna-paulinka. Pieniądze wpłacać można za pomocą przelewu lub SMS, można też przekazać 1% swojego podatku.

Doceniono ludzi sportu działających na rzecz gminy



Wójt docenił sportowców, trenerów, działaczy i pracowników lokalnych organizacji sportowych lub działających na rzecz sportu. Każdy otrzymał listy gratulacyjny i kosz słodczy. Upominki wspólnie przygotowały także Wojewódzkie Zrzeszenie LZS i Urząd Marszałkowski w Opolu.

Zdjęcia: Tomasz Chabior

SPORT

Sportowcy i działacze sportowi reprezentujący gminę Dobrzeń Wielki spotkali się 10 grudnia podczas podsumowania 2021 roku. Impreza odbyła się w sali kinowej Gminnego Ośrodka Kultury w Dobrzeńcu Wielkim.

TOMASZ CHABIOR

Każda z zaproszonych osób związanych ze sportem w gminie Dobrzeń Wielki odebrała list gratulacyjny i kosz słodczy. Trafiły one przede wszystkim do sportowców reprezentujących LUKS Gwiazdę Dobrzeń Wielki, LUKS Podium Kup, „ARI” Klub Karate Kyokushin Dobrzeń Wielki, Victorię Chróścice, LZS Kup i TOR Dobrzeń Wielki.

Wśród wyróżnionych sportowców znaleźli się gimnastycy akrobatyczni, lekkoatleci [nieobecni na gali – przyp. red.], tenisiści stołowi [nieobecni na gali – przyp. red.], karatecy i piłkarze. Byli to mistrzowie Polski i reprezentan-

nasze tereny nie tylko w okolicy, ale też na zawodach krajowych i międzynarodowych, to trzeba mu za to podziękować.

Wójt docenił nie tylko sportowców, choć tych – i to w różnym wieku – na piątkowym spotkaniu było najwięcej. Listy gratulacyjne i kosze słodczy otrzymali też ci, którzy o dobrzeński sport troszczą się zza pola gry czy nawet zza biurka. Mowa tutaj o działaczach w różnych rolach, m.in. prezesach, członkach zarządów, fizjoterapeutach czy księgowych. Warto zaznaczyć, że każdy dostał też podarunki zapewnione przez Wojewódzkie Zrzeszenie LZS i Urząd Marszałkowski w Opolu.

– Bardzo dobrze, że pamięta się o osobach, które w znacznej większości robią to społecznie. Wszyscy staramy się wzbudzać zainteresowanie mieszkańców, szczególnie dzieci i młodzieży, aktywnością fizyczną. Pokazujemy, że nawet w małych miejscowościach można wypromować sport na wysokim poziomie – mówi Dawid Kamalski, ko-

ordynator Akademii Piłkarskiej Victorii Chróścice. – Nie robimy tego dla pieniędzy czy dla laurów, przecież kochamy to. Mimo wszystko takie wyróżnienia jak te dzisiejsze motywują, żeby dawać z siebie jeszcze więcej.

Termin spotkania nie był przypadkowy. Skoro to końcówka roku, to także świetna okazja na całoroczne podsumowanie pracy nad gminnym sportem. Przedświąteczny czas to natomiast dobra okazja do wspólnego spotkania reprezentantów wszystkich lokalnych organizacji sportowych. Tak rzeczywiście było, a wszelkie rozmowy na sportowe tematy odbywały się przy słodkim poczęstunku.

Niewykluczone, że podobne spotkania środowiska sportowego gminy Dobrzeń Wielki wrócą do kalendarza już na stałe. To piątkowe, pierwsze od lat, władze gminy zorganizowały przy współpracy z domem kultury. Poprowadzili je wójt Piotr Szłapa i Anna Stawiarska z GOK-u.



LUKS Gwiazda Dobrzeń Wielki to najbardziej utytułowany klub gminy. Szkolący się w nim gimnastycy akrobatyczni to reprezentanci Polski na szczeblu międzynarodowym.

Darmowy samochód
zastępczy dla Klientów sieci
partnerskiej!

25 lat



Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Dobrzeń Wielki
ul. Sokołów 3

Centrum likwidacji szkód
dla sieci partnerskiej

ERGO
HESTIA®



Allianz 

TEL. 77 4696 371 KOM. 603 192 195